Marcin Czyżniewski

LEPSZE FINANSE UMK

Program oszczędnościowy na UMK przynosi efekty. Ubiegły rok Uniwersytet zakończył z nadwyżką finansową – zamiast prognozowanej straty.

W 2013 r. w budżecie UMK zabrakło ponad 16 milionów złotych, rok wcześniej to niemal 23 miliony złotych straty. Efektem trudności finansowych było wprowadzenie programu racjonalizacji wydatków i związanej z nią zasadniczej zmiany zarządzania finansami, polegającej na usamodzielnieniu wydziałów w tym zakresie. Te działania przyniosły efekty. Rok 2014 UMK zakończył z nadwyżką w wysokości 4,8 mln złotych, przy pierwszych prognozach zakładających deficyt na poziomie 15,8 mln złotych.

Co wpłynęło na tak istotną poprawę finansów? Przede wszystkim oszczędności na wydziałach i w administracji centralnej. Są jednostki, które w ciągu jednego roku poprawiły swoje finanse na poziomie zakładanym do osiągnięcia w ciągu trzech kolejnych lat. Aż dziewięć wydziałów w kampusie toruńskim przekroczyło 33-procentowy poziom oszczędności zakładanych na rok 2014. Wydatki na wynagrodzenia zmniejszyły się w obu kampusach o 7,9 mln złotych, mniej wydano na zakup materiałów, a łagodna zima pozwoliła oszczędzić na kosztach energii. W sumie zaoszczędzono, w stosunku do planu na rok 2014, 18 mln złotych. Do budżetu wpłynęły też dodatkowe pieniądze z resortów nauki i zdrowia oraz ze sprzedaży nieruchomości.

Rektor UMK, prof. Andrzej Tretyn nie ukrywa, że doskonały wynik finansowy w roku 2014 może być wyjątkowy, ale sytuacja Uniwersytetu będzie się wciąż poprawiała. – Wydziały wyczerpały proste sposoby oszczędności, nie zawsze też będziemy mogli liczyć na łagodną zimę czy dodatkowe wsparcie z ministerstwa, program oszczędnościowy jednak zadziałał i nasze obawy to już przeszłość – mówi rektor. W liście do pracowników informującym o wyniku finansowym rektor napisał m.in.: *To ogromne osiągnięcie wszystkich Państwa, którzy, rozumiejąc trudną sytuację finansową Uniwersytetu, włączyli się w realizację programu oszczędnościowego. Bardzo serdecznie Państwu za to dziękuję.*

- Wynik finansowy w roku 2013: strata netto -16.150.500 zł (część toruńska: 15.093.100 zł, część bydgoska: -1.057.400 zł);
- Plan rzeczowo-finansowy na rok 2014: strata netto -15.883.600 zł (część toruńska: -11.250.000 zł, część bydgoska: -4.633.600 zł);
- Wykonanie planu za rok 2014: zysk netto 4.859.700 zł (część toruńska 912.400 zł, część bydgoska: 3.947.300 zł).

UMK WYSOKO W RANKINGU „WPROST"

Uniwersytet Mikołaja Kopernika znalazł się wysoko w rankingu tygodnika „Wprost" przygotowanym na podstawie opinii pracodawców.

Dziennikarze „Wprost" zebrali opinie ponad pół tysiąca największych polskich pracodawców. Pytano ich o profil wymarzonego kandydata do pracy, w tym szkołę i kierunek, jakie powinien ukończyć.

W rankingu 50 szkół wyższych, których absolwenci są najczęściej poszukiwani, UMK znalazł się na 22 miejscu, jednak na wyższych lokatach znalazły się przede wszystkim uczelnie techniczne. Wśród uniwersytetów toruńska uczelnia zajęła 4 miejsce, po Uniwersytecie Warszawskim (2 pozycja w „Top 50"), Uniwersytecie Jagiellońskim (13) i Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (20).

Redakcja przygotowała także ranking uczelni z podziałem na najpopularniejsze kierunki studiów. Najwyżej, na 3 miejscu, UMK znalazł się w kategorii „Prawo i administracja". Wśród kierunków związanych z naukami społecznymi i filologiami UMK sklasyfikowano na 4 pozycji, a wśród kierunków ekonomiczno-finansowych na 9. *(CPil)*

W NUMERZE

KRONIKA REKTORSKA 4
PROF. ZBIGNIEW BŁOCKI NA CZELE NCN 4
ZNAKI CZASU 5
NOMINACJA PROFESORSKA. 7
WIZYTA W ANGERS. 7
Z ŻAŁOBNEJ KARTY 8
MONITORING I ANALIZA WODY 9
NOBLISTKA I TORUŃ 10
LABORATORIUM COLLEGIUM MEDICUM W CZOŁÓWCE. 10
AMERYKA ZAPRASZA 11
KONFERENCJE NAUKOWE 11
Z SENATU 12
TRUDNA SZTUKA 13
TORUŃSKI FESTIWAL NAUKI I SZTUKI – BOGACTWO WYBORU. 14
JAK MUZYKA 18
POPULARYZACJA, ALE JAKA? 21
BĘDZIE ENERGIA! 24
OD UPOWSZECHNIANIA DO PUBLICYSTYKI. 26
OBRAZY KOLOROWE 28
PROF. KRZYSZTOF KURZYDŁOWSKI SZEFEM NCBR 30
BRYDŻ PO RAZ ÓSMY 31
W PARLAMENCIE STUDENTÓW RP . . . 31
NOWY PREZES PAN 31
DZIAŁAJ ALBO GIŃ! 32
ROZBUDOWA UNIWERSYTETU. 34
CIEMNOŚĆ. TEATR NA WOJNIE 36
TO BYŁ NAJWŁAŚCIWSZY MOMENT. . 38
GITAROMAŃSKI 39
OD NOWA ZAPRASZA 40
GAŁCZYŃSKI W ROLI GŁÓWNEJ 40
GŁOS NA STRONIE 41
ZARAZ WRACAM. 41

Ten numer „Głosu Uczelni" został zamknięty 10 kwietnia 2015 r.
Redaktor prowadzący:
Winicjusz Schulz

GŁOS UCZELNI

e-mail: glos-umk@umk.pl www.glos.umk.pl

KRONIKA REKTORSKA

6.03. Prorektor **J. Styczyński** przewodniczył spotkaniu zespołu roboczego powołanego do przygotowania wniosku aplikacyjnego dotyczącego utworzenia Centrum Symulacji Medycznych.

10.03. Prorektor **J. Styczyński** przewodniczył posiedzeniu Rady Społecznej Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dra J. Biziela w Bydgoszczy. Tego samego dnia wziął udział w posiedzeniu kapituły konkursu „Nagroda Prezydenta Miasta Bydgoszczy za pracę inżynierską, licencjacką, magisterską lub doktorską związaną z Bydgoszczą" oraz „Laur Szwalbego".

11.03. Prorektor **J. Styczyński** przewodniczył posiedzeniu Rady Społecznej Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dra A. Jurasza w Bydgoszczy.

13–14.03. Prorektor **J. Styczyński** uczestniczył w spotkaniach z przedstawicielami Polskiej Komisji Akredytacyjnej dokonującej oceny kierunku fizjoterapia.

14.03. Prorektor **J. Styczyński** uczestniczył w otwarciu Międzynarodowej Konferencji pn. „Central European Conference on Regenerative Medicine".

17.03. JM Rektor **A. Tretyn** i prorektor **D. Dziawgo** uczestniczyli w posiedzeniu Rady Wydziału Nauk Pedagogicznych.

18–20.03. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich oraz obchodach jubileuszu 45-lecia Uniwersytetu Gdańskiego.

19–22.03. Prorektor **B. Przyborowska** przebywała z wizytą w Angers, gdzie spotkała się z władzami uniwersytetu i miasta oraz wzięła udział w uroczystości wręczenia dyplomów ukończenia studiów organizowanych przez UMK i Uniwersytet w Angers.

19.03. Prorektor **A. Sokala** wraz z Kanclerz UMK J. Morzy złożyli kwiaty na grobie profesora Ludwika Kolankowskiego, organizatora i pierwszego rektora UMK, w 59. rocznicę jego śmierci.

20.03. Prorektor **A. Sokala** spotkał się z posłem do Parlamentu Europejskiego Januszem Zemkem. Spotkanie odbyło się w Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii. Tego samego dnia na zaproszenie Konsula Honorowego Finlandii prorektor wziął udział w koncercie z okazji 150. rocznicy urodzin Jana Sibeliusa.

23.03. JM Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w posiedzeniu Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu.

23.03. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w posiedzeniu Zespołu Monitorującego działającego w ramach Uczelnianej Rady ds. Jakości Kształcenia.

25.03. Prorektor **B. Przyborowska** uczestniczyła w posiedzeniu Rady Programowej Zespołu Szkół: Gimnazjum i Liceum Akademickie UMK.

27.03. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w wykładzie rektorskim prof. Jerzego Brzezińskiego pt. „Jak zostać dobrym psychologiem?".

26–28.03. Prorektor **J. Styczyński** uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych.

28.03. JM Rektor **A. Tretyn** wręczył nagrody w finale XV Miejskiego Konkursu Historycznego „Dzieje Torunia", poświęconego w tym roku historii UMK. W tym samym dniu JM Rektor uczestniczył w obchodach Międzynarodowego Dnia Teatru w Teatrze im. Wilama Horzycy.

31.03. JM Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych profesora Władysława Niewiarowskiego.

(czy)

PROF. ZBIGNIEW BŁOCKI NA CZELE NCN

Prof. Zbigniew Błocki otrzymał 4 marca br. powołanie na stanowisko nowego dyrektora Narodowego Centrum Nauki (NCN).

Przez najbliższe cztery lata będzie zarządzał agencją, która od 2011 r. rozdzieliła już na badania podstawowe kwotę 4 miliardów złotych, na prawie 9 tysięcy projektów naukowych wyłonionych w 54 konkursach.

Nowy dyrektor NCN podkreśla, że jego priorytetem będzie zabieganie o dalsze zwiększanie wydatków na badania podstawowe; jednym z pierwszych podejmowanych działań w jego kadencji będzie uregulowa-

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Wojciech Streich (zastępca redaktora naczelnego), Aleksander Anikowski, Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Mirosław Męczekalski, Andrzej Romański i Zofia Chyła-Bełkot (korekta)

Stale współpracują: Alina Dauksza-Wiśniewska, Marian Filar, Sławomir Jaskólski, Piotr Kurek, Edward Saliński

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Gagarina 39, pok. 4 i 5, tel. 56 611 42 89, tel./fax 56 611 42 16

Opracowanie graficzne: Edward Saliński

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.

Ogłoszenia wymiarowe – 1,5 zł za cm²

Dla osób związanych z UMK – 50% zniżki

Serwis fotograficzny: http://glos.umk.pl/serwis_fotograficzny.html

nie kwestii wynagrodzeń naukowców realizujących projekty finansowane przez NCN.

Prof. dr hab. Zbigniew Błocki od 1990 r. jest pracownikiem Wydziału Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1999 r. w ramach stypendium Fulbrighta (senior grant) przebywał na Indiana University w Bloomington i University of Michigan w Ann Arbor. Rok 2001 spędził w Instytucie Maxa Plancka w Bonn, a 2002 – w Instytucie Maxa Plancka w Lipsku. W 2006 r. był profesorem wizytującym na Indiana University. Był także wielokrotnie zapraszany na wykłady do ośrodków naukowych (m.in. Princeton, Harvard, Columbia, University of Hong Kong, Beijing University).

(ws)

Winicjusz Schulz

ZNAKI CZASU

Prace trwały ponad rok. Powstała Księga Identyfikacji Wizualnej UMK, której częścią jest nowe logo Uniwersytetu. Opracowania podjął się zespół pod kierunkiem prof. Edwarda Salińskiego i dr. Szymona Salińskiego. Już wiele miesięcy temu wstępna idea zaprezentowana została Senatowi UMK. W międzyczasie z koncepcją zapoznali się także dziekani.

Sprawa ta błyskawicznie wzbudziła sporo emocji. I trudno się dziwić. W końcu przecież chodzi o symbole Uniwersytetu, a te nikomu z akademickiej społeczności nie powinny być obojętne. Na jednym z portali społecznościowych rozgorzała dyskusja. Zainicjowano nawet akcję ratowania dotychczasowego logo UMK. – Zmiana jest rewolucyjna, spodziewaliśmy się dyskusji – tak skomentował to Marcin Czyżniewski, rzecznik prasowy UMK.

Księga Identyfikacji Wizualnej UMK zawiera znaki Uniwersytetu i poszczególnych jednostek, w tym wydziałów. Opisuje także niuanse techniczne oraz sposoby wykorzystania znaków, na przykład na wizytówkach, pismach firmowych, plakatach, folderach, na gadżetach reklamowych. Koncepcja została przyjęta przez Senat Akademicki na posiedzeniu 24 marca br.

A jak było wcześniej? Szczegółowo mówili o tym prof. Edward Saliński i dr Szymon Saliński zarówno na wspomnianym marcowym posiedzeniu Senatu, jak i 30 marca na specjalnej konferencji prasowej. Lapidarnie (i delikatnie) rzecz ujmując, wcześniej panował chaos i swoista wolna amerykanka. Każdy wydział, każda jednostka mogła posługiwać się własnym logo (jakże często wątpliwej jakości artystycznej). Bywało, że po macoszemu przy okazji traktowane było główne logo UMK, redukowane do małej, niewiele znaczącej „plamy", na dodatek niejednokrotnie reprodukowanej w niestarannej formie. Prof. Saliński przyznał, że nawet podejmował próby interwencji w tej sprawie na dwóch wydziałach. Na nic się zdały. Każdy wolał stosować znaki po swojemu, za nic mając fachowe sugestie z Wydziału Sztuk Pięknych. Ale także wokół głównego logo

Prof. Edward Saliński

narosło wiele mitów i nieporozumień. Nieprawdą jest choćby to, że – jak wiele osób uważa – towarzyszy Uniwersytetowi od samego początku. Na dowód profesor Saliński zaprezentował pierwsze godło UMK (zdjęcie nr 1), w którym dominujący motyw stanowił ... orzeł. Wiele osób jest też przekonanych, że dotychczasowe logo to ... słońce. Kolejny mit – to znak odwołujący się do astronomicznego sprzętu, do którego rysunku dodano archaiczne już dziś liternictwo oraz ... infantylną buźkę. Prof. Saliński wyliczył, że dotychczasowy znak firmowy UMK zawiera aż kilkanaście artystycznych błędów (na zdjęciu widać je zaznaczone kołami), a nijak się do niego mają znaki wydziałowe (na dodatek wykonane w diametralnie niekiedy różnych stylistykach, bywa, że i – delikatnie mówiąc – dziwne pod względem stosowanej w nich symboliki).

A tymczasem nowoczesne, liczące się na arenie krajowej i międzynarodowej instytucje dbają o spójność wizerunku i jego prosty, ale i zarazem atrakcyjny, mocny i komunikatywny przekaz. Także wiele polskich uczelni już wdrożyło system identyfikacji wizualnej. Rewolucja w tej materii na UMK jest więc zarazem wymogiem czasu. Ale jest to rewolucja konsekwentna i całościowa – zapewniają autorzy koncepcji.

Nowy znak Uniwersytetu to symboliczne nawiązanie do dzieła patrona UMK, a inspiracją był jeden z odręcznych rysunków z „De revolutionibus ...". Wokół Słońca krąży Ziemia. Nowe logo zyskują Uczelnia i poszczególne jej jednostki. Znaki wydziałów to rozwinięcie głównego logo, bo na nich Ziemia jest w różnych miejscach na orbicie, a kolor Ziemi nawiązuje do tematyki badań danego wydziału. Znaki na dodatek tak zaprojektowano, by mogły być wykorzystywane w przestrzennych animacjach. Także liternictwo zostało odpowiednio dobrane, by napisy mogły być wykonane w dowolnym języku.

Szczegółowo system identyfikacji wizualnej UMK oraz jego praktyczne zastosowanie zaprezentują jego autorzy w kolejnym wydaniu „Głosu".

Warto także wspomnieć, że w tej sprawie rektor prof. Andrzej Tretyn wystosował również list do wszystkich pracowników Uniwersytetu. W liście tym czytamy: *W roku 70-lecia UMK chcemy nie tylko przypominać o jego wspaniałej przeszłości. To także okazja, by pokazać nasz Uniwersytet jako nowoczesną uczelnię, z powodzeniem odpowiadającą wymogom współczesności. Po raz pierwszy w całej swojej historii Uniwersytet Mikołaja Kopernika będzie miał całościowy, spójny i uporządkowany system identyfikacji wizualnej, obejmujący zarówno znaki graficzne jak i sposoby ich wykorzystania. Uniwersytet musi dysponować takim systemem, to niezwykle ważny element naszej promocji i budowy wizerunku, bez których nie da się funkcjonować w warunkach konkurencji. Taki system wprowadziły w ostatnim czasie najlepsze i najstarsze uniwersytety na świecie. W każdym przypadku podstawą nowego systemu była zmiana lub gruntowne odświeżenie logo. Także nasz Uniwersytet zmieni swój znak graficzny.*

Nie oznacza to, że dotychczasowe logo, które w zmieniającej się wielokrotnie formie towarzyszy nam od 70 lat (jego obecny kształt powstał na przełomie lat 60. i 70. ub. wieku) odejdzie w zapomnienie. Pozostanie jako historyczne godło przypominające nam tradycje UMK, podkreślające naszą dumę z przeszłości i będące wyrazem szacunku dla wszystkich, którzy ją tworzyli. Pozostanie m.in. na insygniach władz rektorskich i dziekańskich, które nie będą wymieniane. Jestem pewien, że nowe logo, wyrastające z dotychczasowego znaku, oraz cały system identyfikacji wizualnej znacząco pomogą budować wizerunek UMK, zwłaszcza wśród przyszłych studentów i naszych zagranicznych partnerów.

Zdjęcia: Andrzej Romański

NOMINACJA PROFESORSKA

Prof. dr hab. Jadwiga W. Łukaszewicz z Wydziału Sztuk Pięknych UMK odebrała z rąk Prezydenta RP nominację profesorską. Uroczystość odbyła się w środę 18 marca w Pałacu Prezydenckim w Warszawie.

Profesor nauk humanistycznych Jadwiga W. Łukaszewicz jest absolwentką UMK. Stopnie doktora (1987 r.) i doktora habilitowanego (2002 r.) uzyskała na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w dziedzinie nauk humanistycznych, w dyscyplinie nauk o sztuce – w zakresie konserwacji i restauracji zabytków. Od 2005 r. zajmuje stanowisko profesora nadzwyczajnego w macierzystej uczelni. Prodziekan Wydziału Sztuk Pięknych ds. ogólnych (2005–2008), kierownik Zakładu Konserwacji Elementów i Detali Architektonicznych (2000–2014).

W pracy zawodowej koncentruje się na badaniach naukowych, działalności dydaktycznej i konserwatorskiej. Zajmuje się przyczynami i mechanizmami korozji zabytków, nowymi materiałami i metodami konserwacji budowli, detali architektonicznych i rzeźb wykonanych z naturalnych i sztucznych kamieni. Badania naukowe realizowała w ramach funduszy KBN, NCN, we współpracy z jednostkami naukowymi w Niemczech, Belgii, Włoszech, Portugalii oraz w ramach europejskich programów Kultura 2000, 6PR UE, 7PR UE; w programie Horyzont 2020 w projekcie IPERION odpowiada za zagadnienia związane z konserwacją zabytków kamiennych.

Wyniki badań przedstawiła w ponad 120 artykułach w czasopismach naukowych oraz referatach na konferencjach naukowych w kraju i za granicą (m.in. w Bułgarii, Niemczech, Włoszech, Francji, Belgii, Szwecji, USA, na Łotwie). Była autorem, współautorem i redaktorem 6 książek. Prowadziła badania konserwatorskie i opracowała programy prac konserwatorskich ok. 100 zabytków kamiennych i architektonicznych, przy takich dziełach jak: toruński ratusz, ruiny zamku krzyżackiego w Toruniu, katedry w Kołobrzegu, Koszalinie, elewacje kościoła św. Jerzego w Dzierżoniowie. Prowadziła samodzielnie lub była członkiem zespołów konserwatorskich realizujących prace przy wielu cennych obiektach zabytkowych, m.in. kaplicy Najświętszego Sakramentu, ołtarzach w katedrze w Płocku, portalach w katedrze w Gnieźnie, epitafiach w katedrze św. Janów w Toruniu.

Fot. Andrzej Romański

Wypromowała ponad 60 magistrów sztuki w zakresie konserwacji i restauracji dzieł sztuki o specjalności konserwacja rzeźby kamiennej i detalu architektonicznego, a także 3 doktorów. Aktywnie działa na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego i środowiska konserwatorskiego, jest m.in. członkiem Rady Ochrony Zabytków przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wiceprezesem Polskiego Komitetu Narodowego ICOMOS, gdzie dodatkowo kieruje komisją naukową konserwacji kamienia, ponadto uczestniczy w pracach międzynarodowego komitetu konserwacji kamienia ISCS ICOMOS oraz Permanent Scientific Committee for Stone Conservation, jest rzeczoznawcą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków oraz Przewodniczącą Rady Prezydenta Miasta Torunia Michała Zaleskiego.

Była wielokrotnie nagradzana przez rektora UMK, przez ministra edukacji narodowej Medalem Komisji Edukacji Narodowej, a za działalność konserwatorską przez biskupa toruńskiego ks. dr. Andrzeja Suskiego oraz przez prezydenta Torunia. *(CPil)*

WIZYTA W ANGERS

Studia dwudyplomowe prowadzone wspólnie przez UMK i Uniwersytet w Angers doczekały się kolejnych absolwentów. W ceremonii wręczenia dyplomów wzięli udział przedstawiciele naszej Uczelni.

Uroczystość odbyła się 21 marca na Uniwersytecie w Angers we Francji, a dyplomy trafiły do studentów polskich i francuskich, który uczyli się razem w ramach projektu „podwójnego dyplomu". Projekt realizowany jest przez Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK oraz Wydział Prawa, Ekonomii i Zarządzania Uniwersytetu w Angers. Uniwersytet Mikołaja Kopernika reprezentowali m.in. prorektor prof. Beata Przyborowska, dziekan WNEiZ prof. Józef Stawicki. *(CPil)*

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

26 marca w wieku 91 lat zmarł prof. dr hab. Władysław Niewiarowski, wybitny geograf i geomorfolog, specjalista w zakresie badań stratygrafii i paleogeografii czwartorzędu.

Władysław Niewiarowski urodził się 24 czerwca 1924 r. we wsi Ciukantowicze (obecnie Białoruś). W 1952 r. uzyskał na UMK tytuł magistra i rozpoczął pracę w Katedrze Geografii Fizycznej. W 1959 r. otrzymał stopień doktora nauk przyrodniczych na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMK, a kolejne stopnie i tytuły w 1965 r. (docent), 1972 r. (profesor nadzwyczajny) i 1988 r. (profesor tytularny).

Na toruńskim uniwersytecie w latach 1970–1976 pełnił funkcję kierownika Zakładu Geomorfologii, a następnie kierownika Zakładu Geomorfologii i Geografii Fizycznej. Od roku 1972 do 1975 był prodziekanem Wydziału BiNoZ, a w latach 1975–1987 – dyrektorem Instytutu Geografii.

Profesor Władysław Niewiarowski przez wiele lat był członkiem Komitetu Badań Czwartorzędu PAN oraz Komitetu Nauk Geograficznych PAN. Na szczególne podkreślenie zasługuje działalność Profesora w towarzystwach naukowych, zwłaszcza w Polskim Towarzystwie Geograficznym, w którym pełnił szereg funkcji, m.in. przewodniczącego toruńskiego oddziału w latach 1975–1980.

Jego dorobek naukowy obejmuje około 200 publikacji, w tym kilka monografii, ponad 70 rozpraw i artykułów naukowych oraz 5 map. Głównymi obszarami badań Profesora były tereny ostatniego zlodowacenia, m.in. Pojezierze Chełmińskie, Dobrzyńskie, Brodnickie, Kujawy i wschodnia część Pojezierza Gnieźnieńskiego. Poza Polską był to obszar całego Peribalticum i Spitsbergen, gdzie zbierał materiały podczas dwóch toruńskich wypraw polarnych w 1978 i 1985 roku.

---

1 kwietnia w wieku 83 lat zmarł prof. Antoni Czacharowski, emerytowany nauczyciel akademicki z Wydziału Nauk Historycznych UMK, wybitny badacz historii średniowiecza, historii państwa krzyżackiego oraz miast europejskich.

Profesor Antoni Barnaba Czacharowski urodził się w 1931 r. Był absolwentem historii na UMK (1955 r.), gdzie obronił również doktorat (1960 r.) i habilitował się (1967 r.). Nominację profesorską odebrał w 1991 r. Pracę na UMK rozpoczął w 1955 r. Pełnił wiele ważnych funkcji: prorektora toruńskiej uczelni (w latach 1982–1984), dziekana (w latach 1978–1981) oraz prodziekana (w latach 1973–1975) Wydziału Humanistycznego, wieloletniego kierownika Zakładu Historii Średniowiecza UMK.

Był członkiem wielu międzynarodowych i krajowych stowarzyszeń oraz organizacji naukowych, m.in. Towarzystwa Naukowego w Toruniu i Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Profesor Czacharowski został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi. *(CPil)*

Joanna Rudnicka, Bogusław Buszewski

MONITORING I ANALIZA WODY

***Monitoring i analiza wody. Chromatograficzne metody oznaczania substancji o charakterze jonowym* to tytuł 4. Konferencji Naukowej, która odbyła się w dniach 15–17 marca w Hotelu Rubbens & Monet, w podtoruńskich Łysomicach. Uczestniczyło w niej ponad 100 osób z Polski, Niemiec, Rumunii, Węgier, Włoch, Chorwacji, Mołdawii, Argentyny, Ukrainy, Szwajcarii, Chorwacji, Republiki Czeskiej.**

Konferencję w imieniu organizatorów otworzył i powitał gości prof. Bogusław Buszewski, prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego. W organizację spotkania zaangażowane były: Polskie Towarzystwo Chemiczne, Komitet Chemii Analitycznej PAN, reprezentowany przez Zespół Analizy Chromatograficznej i Technik Pokrewnych oraz Zespół Analityki Środowiskowej, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz firmy A.G.A. Analytical, Metrohm Polska sp. z o.o., a także Toruńskie Wodociągi Sp. z o.o. Uczestnicy mieli możliwość wysłuchania 18 wykładów planarnych oraz 4 komunikatów ustnych. Zaprezentowano też 25 komunikatów w formie plakatów. Wykłady planarne wygłosili wybitni specjaliści z zakresu teorii i zastosowania chromatografii jonowej oraz technik pokrewnych, m.in. prof. Piotr Stepnowski (UG, Gdańsk), prof. Joachim Weiss (Dreieich, Niemcy), dr hab. Rajmund Michalski, prof. IPIŚ PAN (Zabrze), prof. Maria Concetta Bruzzoniti (Uniwersytet w Turynie, Włochy), dr hab. Marianna Pastuszak, prof. nadzw. (MIR-PIB, Gdynia), prof. Rajmund Dybczyński (Instytut Chemii i Techniki Jądrowej), prof. Kristian Horvath (Węgry), prof. Żaneta Polkowska (PG), dr hab. inż. Adam Grochowalski (PK, Kraków), prof. Wiesław Wasiak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań).

Tematyka tegorocznego spotkania poświęcona była oznaczaniu ksenobiotyków za pomocą metod chromatograficznych oraz technik elektromigracyjnych (izotachoforeza, elektroforeza kapilarna), które odgrywają znaczącą rolę w monitoringu i ocenie jakości wód. Omówiono kwestie związane z procedurami metodycznymi (certyfikowane metody odniesienia, walidacja, przepisy prawne) oraz rozwiązania technologiczne. Ważną tematyką były również zagadnienia dotyczące oznaczania anionów oraz określenia toksyczności pyłu za pomocą chromatografii jonowej. Problematyka ta była przedmiotem rozważań i dyskusji zarówno pomiędzy teoretykami, jak i praktykami z Polski i zagranicy.

Integralną częścią konferencji były zorganizowane w Katedrze Chemii Środowiska i Bioanalityki Wydziału Chemii UMK warsztaty, w trakcie których uczestnicy mieli możliwość zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami oraz procedurami analitycznymi w monitoringu wód.

Skład trzyosobowego jury, którego przewodniczącym był prof. Wiesław Wasiak, wyróżnił trzy komunikaty plakatowe. Laureatami nagród zostały: Eleonora Moschione z Hessian Sate Laboratory w Wiesbaden (Niemcy/Argentyna) za dwa postery poświęcone oznaczaniu organicznych związków zawierających fluor, chlor i jod w wodzie za pomocą chromatografii jonowej; Magdalena Skoczylas (UMK Toruń) za syntezę peptydowych faz stacjonarnych do chromatografii cieczowej oraz Jadwiga Kargol z Instytutu Morskiego w Gdańsku za walidację metod oznaczania substancji biogenicznych w wodach morskich metodą spektrofotometryczną. Fundatorem nagród był Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu.

Fot. www.eszkola-wielkopolska.pl

Głównym sponsorem konferencji była firma A.G.A. Analytical oraz Metrohm Polska sp. z. o.o.. Pozostali sponsorzy to: Urząd Marszałkowski w Toruniu, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu, Toruńskie Wodociągi, ALCHEM Grupa sp. z o.o., ponadto w wystawie materiałów eksploatacyjnych i odczynników wzięła udział firma Sigma-Aldrich. Patronat medialny – *Analityka* oraz *Chemik*.

NOBLISTKA I TORUŃ

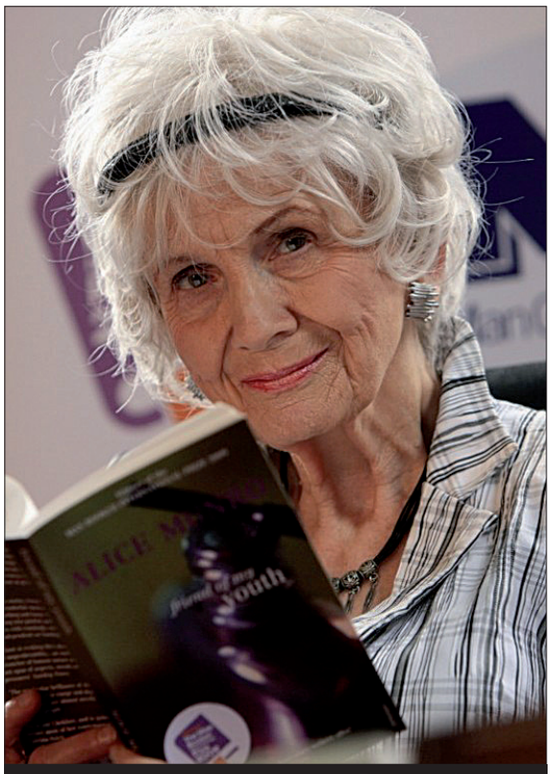

Fot. www.descant.ca

Ukazało się pierwsze w języku polskim opracowanie twórczości Alice Munro, zdobywczyni literackiej Nagrody Nobla w 2013 roku. Praca pt. *Alice Munro: wprowadzenie do twórczości* wydana została w Toruniu i stanowi kompendium wiedzy oraz zestaw różnorodnych propozycji interpretacyjnych na temat każdej z książek Munro.

Omówienia poszczególnych tomów jej prozy poprzedzone są szkicem biograficznym oraz uzupełnione esejami na temat polskich przekładów opowiadań Munro oraz okładek polskich wydań. Książka zawiera także bogate materiały faktograficzne: wykaz wszystkich publikacji Munro (opowiadań, zbiorów), zestawienie polskich przekładów, jak również adaptacji filmowych i telewizyjnych. W przedsięwzięciu zainicjowanym przez prof. Mirosławę Buchholtz, w latach 2001–2006 kierownik Centrum Badań Kanadyjskich przy Wydziale Filologicznym UMK, wzięli udział czołowi badacze literatury języka angielskiego z wielu ośrodków w Polsce.

Choć pierwsze polskie przekłady prozy Munro – *Runaway (Uciekinierka)* oraz *Too Much Happiness (Zbyt wiele szczęścia)* – ukazały się w formie książkowej dopiero w 2009 roku, pierwszy przekład opowiadania Alice Munro „Taniec szczęśliwych cieni" został wydany już w 2004 roku. Opowiadanie przełożyła Katarzyna Skałecka, wówczas studentka Katedry Filologii Angielskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. *(MB)*

LABORATORIUM COLLEGIUM MEDICUM W CZOŁÓWCE

Zakład Genetyki Molekularnej i Sądowej Katedry Medycyny Sądowej Collegium Medicum UMK zajął wysokie, 5. miejsce w rankingu laboratoriów genetycznych, opublikowanym przez „Gazetę Wyborczą".

W zestawieniu, które ukazało się w dodatku do „Gazety Wyborczej" – „Tylko Zdrowie", ujęto 22 prywatne i publiczne ośrodki wykonujące testy genetyczne.

Wśród kryteriów, które brano pod uwagę podczas konstruowania rankingu, znalazły się m.in.: doświadczenie w badaniach genetycznych, liczba badań przeprowadzanych w ciągu roku, dostępność nowoczesnych technik oraz liczba oferowanych testów. Autorzy zestawienia uwzględnili również dorobek naukowy pracowników laboratoriów, rekomendacje innych jednostek o podobnym profilu oraz posiadane przez ośrodek akredytacje i certyfikaty.

Na szczycie rankingu znalazł się Zakład Genetyki Medycznej Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie. Sklasyfikowany na 5. pozycji Zakład Genetyki Molekularnej i Sądowej Katedry Medycyny Sądowej Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy może pochwalić się wieloletnim doświadczeniem w badaniach genetycznych wykonywanych dla potrzeb wymiaru sprawiedliwości. Działalność laboratorium obejmuje zarówno badanie śladów biologicznych kluczowych w sprawach kryminalnych, jak i prowadzenie dużych projektów identyfikacyjnych. Zakład brał udział m.in. w największym na świecie projekcie identyfikacji szczątków ludzkich z grobów masowych byłej Jugosławii. Dzięki doświadczeniu zdobytemu w programach międzynarodowych bydgoscy biegli prowadzili również badania w najtrudniejszych sprawach w kraju – w ostatnim czasie w ciągu kilku dni dokonali identyfikacji genetycznej ciał dwudziestu trzech górników, ofiar katastrofy w kopalni „Halemba".

Zakładem kieruje prof. dr hab. n. med. Tomasz Grzybowski. *(CPil)*

AMERYKA ZAPRASZA

Prof. zw. dr hab. Mirosława Buchholtz, kierownik Katedry Filologii Angielskiej oraz kierownik Zakładu Literatury Anglojęzycznej UMK, została wybrana do zarządu amerykańskiego towarzystwa Henry James Society.

W 2015 roku będzie pełnić funkcję sekretarza/skarbnika. Towarzystwo propaguje wiedzę na temat klasyka literatury anglo-amerykańskiej, organizuje konferencje, publikuje pismo „The Henry James Review". Strona internetowa The Henry James Society http://mockingbird.creighton.edu/english/HJS/Home.html udostępnia w formie elektronicznej bogate zbiory materiałów dotyczących Henry'ego Jamesa, którego Pietro Citati w jednym ze swoich esejów określił mianem „ojca wszystkich tych, którzy opowiadają historie w czasach nowoczesnych". *(MB)*

Fot. Andrzej Romański

KONFERENCJE NAUKOWE

Na maj br. na UMK zaplanowano następujące konferencje naukowe (data, tytuł, organizatorzy):

- 4–5.05. Od Pabla Escobara do Wilka z Wall Street — wybrane problemy zwalczania przestępczości zorganizowanej; Wydział Prawa i Administracji, Studenckie Koło Naukowe Prawa Karnego.
- 4–5.05. Culture & Space. Editing and Textual Scholarship: Across Literature and Culture; Wydział Filologiczny, Polsko-Amerykańska Komisja Fulbrighta.
- 11–12.05. I Międzynarodowa Konferencja Naukowa „U źródeł tożsamości ku przyszłości"; Wydział Nauk Pedagogicznych, Instytut Historii i Archiwistyki.
- 14.05. Biblioteczka niedorosłych: dramat i teatr dla dzieci i młodzieży; Wydział Filologiczny, Koło Lektury Filologiczno-Filozoficznej, Koło Badaczy Polskiej Literatury Najnowszej.
- 14.05. Przemoc wobec kobiety w Biblii; Wydział Teologiczny.
- 14–15.05. (Nie)chciana tożsamość; Katedra Historii Sztuki i Kultury.
- 14–15.05. Belliculum diplomaticum VI: Od dyplomatyki i archiwistyki do dokumentu elektronicznego; Wydział Nauk Historycznych, Towarzystwo Naukowe w Toruniu.
- 14–15.05. Poznać Bałkany V. Historia — Polityka — Kultura — Języki; Katedra Bałkanistyki, Samorząd Doktorantów.
- 21.05. Jezuici w Toruniu w latach 1945–2015; Instytut Historii i Archiwistyki, Jezuici w Toruniu.
- 21.05. Oblicza XIX-wiecznego indywidualizmu; Wydział Filologiczny, Koło Naukowe „Dziewiętnastowieczni", Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza Oddział w Toruniu.
- 21–22.05. II Międzynarodowy Kongres Azjatycki; Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych, Towarzystwo Azji i Pacyfiku, Wydawnictwo Adam Marszałek, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Urząd Miasta Torunia, Fundacja Wspierania Współpracy Międzynarodowej, Centrum Badań Wschodnich, Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.
- 22.05. Archiwa przejściowe i zbiorcze w Polsce; Instytut Historii i Archiwistyki, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie, Instytut Humanistyczny UP w Krakowie, Stowarzyszenie Archiwistów Polskich Oddział w Toruniu.
- 22.05. Fascynujący Dzień Roślin; Wydział Biologii i Ochrony Środowiska, Europejska Organizacja Nauk o Roślinach, Polskie Towarzystwo Botaniczne Oddział w Toruniu.
- 22.05. III Toruńskie Spotkanie Miłośników Kultury Czeskiej; Katedra Filologii Słowiańskiej, Koło Naukowe Badaczy Kultury Czeskiej Guzikowcy.
- 27–28.05. Homo spiritualis XX i XXI wieku; Katedra Kulturoznawstwa, Katedra Filologii Romańskiej, Fundacja Pionowy Wymiar Kultury.
- 28–29.05. Historia panaceum. Między marzeniem a oszustwem; Zakład Historii Medycyny i Pielęgniarstwa, Zespół Sekcji Historii Farmacji Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego.
- 29.05. Współczesne pielęgniarstwo i opieka medyczna w wybranych krajach Europy – stan aktualny i przyszłość; Katedra i Klinika Geriatrii, PTG Oddział Kujawsko-Pomorski.
- 29–30.05. Perspektywa 2015; Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania.

Przypominamy, że nowe konferencje należy zgłaszać, korzystając z formularza elektronicznego zamieszczonego pod adresem http://www.umk.pl/badania/konferencje/formularz/. *(sj)*

Sławomir Jaskólski

Z SENATU

Marcowe posiedzenie Senatu zdominowały głosowania dotyczące nagród i wyróżnień dla pracowników Uniwersytetu. Ciekawy był ponadto przebieg dyskusji o zaproponowanych nowych logotypach dla całego UMK i dla poszczególnych jednostek.

Rektor prof. Andrzej Tretyn ogłosił kolejną korektę budżetu na 2014 rok — ostatecznie UMK ma zanotować zysk w wysokości 4,74 mln zł (w tym 3,83 mln zł w części bydgoskiej i 0,91 mln zł w części toruńskiej). Pierwotnie planowano stratę 15,88 mln zł, więc zmiana jest imponująca. Wydziały toruńskie odnotowały poprawę o niemal 7 mln zł (choć dwa wydziały się nie poprawiły), a administracja centralna z jednostkami pozawydziałowymi o ponad 5 mln zł. W dalszym ciągu jednak niezbędne są oszczędności, aby zniwelować straty skumulowane z poprzednich lat.

Ostatnio Uniwersytet poprawił też swoje notowania w rankingu Webometrics i obecnie zajmuje 711 miejsce na świecie i 9 w Polsce. Ponadto uniwersyteckie repozytorium, stosunkowo młode, znalazło się również na 9 miejscu w kraju.

Wydział Prawa i Administracji po raz trzeci z rzędu został sklasyfikowany na 3 miejscu wśród tego typu jednostek w rankingu pracodawców.

Pozytywne opinie Senatu uzyskały wszystkie wnioski awansowe. Pierwszy dotyczył mianowania prof. dr. hab. Artura Terzyka z Wydziału Chemii na stanowisko profesora zwyczajnego na czas nieokreślony, drugi — takiego samego awansu ks. prof. dr. hab. Jana Perszona z Wydziału Teologicznego, a trzeci — zatrudnienia dr. hab. Marka Kejny z Wydziału Nauk o Ziemi na stanowisku profesora nadzwyczajnego na okres pięciu lat.

Do wyróżnienia nagrodą ministra nauki i szkolnictwa wyższego Uniwersytet wytypował dwóch kandydatów: prof. dr. hab. Włodzimierza Tyburskiego z Wydziału Humanistycznego oraz dr. hab. Piotra Żuchowskiego z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej. Również dwie kandydatury zgłoszono do nagród ministra zdrowia: prof. dr hab. Olgi Haus z Wydziału Lekarskiego i dr. Krzysztofa Goryńskiego z Wydziału Farmaceutycznego. 30 pracowników zgłoszono do nadania odznaczeń państwowych, a do nadania Medalu Komisji Edukacji Narodowej — 17.

Senat zmienił uchwałę nr 32 z 24 kwietnia 2012 r. w sprawie określenia efektów kształcenia dla kierunków studiów. Sprawa ma związek z utworzeniem nowych kierunków, a także korektami w efektach kształcenia niektórych już istniejących kierunków.

Senatorowie zgodzili się na utworzenie nowych kierunków: „chemia kosmetyczna" (stacjonarne i niestacjonarne studia drugiego stopnia), „materiały współczesnych technologii" (inżynierskie studia stacjonarne pierwszego stopnia) na Wydziale Chemii, „język obcy w biznesie" (stacjonarne studia pierwszego stopnia) na Wydziale Filologicznym, „medioznawstwo" (stacjonarne studia pierwszego stopnia) na Wydziale Humanistycznym, „wojskoznawstwo" (stacjonarne i niestacjonarne studia drugiego stopnia) na Wydziale Nauk Historycznych, „praca socjalna" (stacjonarne i niestacjonarne studia drugiego stopnia) na Wydziale Nauk Pedagogicznych i Wydziale Humanistycznym, „architektura wnętrz" (stacjonarne studia jednolite magisterskie) na Wydziale Sztuk Pięknych, „ochrona środowiska" (studia stacjonarne drugiego stopnia w języku angielskim) na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska oraz „analityka medyczna" (studia stacjonarne jednolite magisterskie w języku angielskim) na Wydziale Farmaceutycznym.

Z powodu powołania nowych kierunków zmianie musiała ulec uchwała nr 74 z 27 maja 2014 r. w sprawie warunków i trybu rekrutacji na pierwszy rok studiów w roku akademickim 2015/2016.

Aktualizacja zaszła też w uchwale nr 37 z 25 marca 2014 r. w sprawie określenia szczegółowych zasad przyjmowania na studia laureatów i finalistów olimpiad stopnia centralnego, laureatów konkursów ogólnopolskich oraz kandydatów z osiągnięciami sportowymi. Chodzi o dodanie „olimpiady wiedzy o świecie antycznym" do wykazu olimpiad uprawniających do preferencyjnego traktowania kandydatów na studia.

Senat zatwierdził budżety obu szpitali uniwersyteckich na 2015 rok. Szpital nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza zaplanował stratę na poziomie 1,5 mln zł, a Szpital nr 2 im. dr. Jana Biziela — stratę w wysokości 1,8 mln zł. Tym razem nie korygowano Statutu Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza, ale za to Senat przyjął jego tekst jednolity po szeregu zmian, jakie przyjęto w ciągu półtora roku.

Senat pozytywnie zaopiniował plan inwestycji „I etap wieloletniego programu medycznego – rozbudowa i modernizacja Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszczy".

W dalszej części obrad senatorowie wyrazili zgodę na zawarcie przez rektora umów o współpracy naukowo-badawczej i dydaktycznej z Wydziałem Zintegrowanych Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Sanyo Gakuen (Japonia), Uniwersytetem Normalnym w Tianjin (Chiny) oraz Środkowochińskim Uniwersytetem Normalnym w Wuhan (Chiny).

Sporo kontrowersji wywołała zaproponowana koncepcja identyfikacji wizualnej UMK. Niektórzy dyskutanci podkreślali, że nowe oznakowanie jest brzydsze od starego i zupełnie nie koresponduje z uniwersytecką tradycją. Większość uznała jednak, że jest nowoczesne i pomysłowe, w związku z czym Księga Identyfikacji Wizualnej została przyjęta, choć niejednomyślnie, bo przy 5 głosach przeciw i 9 wstrzymujących się.

Winicjusz Schulz

TRUDNA SZTUKA

Naukę warto i trzeba popularyzować, bo są z tego same korzyści – i dla tych, którzy popularyzują, i dla tych, którzy uczestniczą w spotkaniach, odczytach, festiwalach nauki. Dobrze i ciekawie przygotowane akcje przyciągają tłumy zainteresowanych. Dowodzi tego chociażby organizowany Toruński Festiwal Nauki i Sztuki – jedna z najstarszych tego typu imprez w Polsce. Tegoroczna edycja będzie jubileuszowa – piętnasta.

– Zbliżanie nauki do społeczeństwa to teraz jeden z ważnych celów Unii Europejskiej. Dziś nauka potrzebuje dobrej promocji. Państwo jesteście ważnym ogniwem komunikacji świata naukowego ze społeczeństwem – stwierdziła niedawno minister Lena Kolarska-Bobińska podczas spotkania z Radą Porozumienia Społeczeństwo i Nauka SPiN – porozumienia instytucji działających według zasady non-profit, a jego działania mają na celu rozwój społeczeństwa opartego na edukacji, nauce, technice i innowacji. Skupia m.in. przedstawicieli muzeów, centrów nauki, instytucji organizujących wydarzenia, wystawy popularyzujące naukę. Instytucje te współdziałają także na rzecz edukacji, lepszego rozumienia nauki w społeczeństwie.

O randze popularyzacji, upowszechnienia nauki szefostwo resortu przypomina ostatnio często, podkreślając potrzebę większej aktywności środowiska naukowego także w tej dziedzinie. To przecież sprzyja nie tylko wzrostowi wiedzy ogólnej społeczeństwa, ale zarazem tworzy korzystny klimat zrozumienia dla potrzeb świata nauki. Także samo Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego podejmuje szereg działań popularyzujących naukę. Wiele z nich adresowanych jest do ludzi młodych. To na przykład Generacja Przyszłości (wsparcie dla młodych konstruktorów, wynalazców), Ścieżki Kopernika (projekt popularyzujący naukę wśród lokalnej społeczności, a szczególnie wśród młodzieży szkolnej). Współpracę między szkołami i uczelniami ma ułatwić Uniwersytet Młodych Wynalazców oraz Akademickie Centrum Kreatywności – wspierające kształcenie nauczycieli.

Ale popularyzacja to nie tylko szczytne hasło. To zarazem wielka sztuka, talent. Przekonać się o tym nietrudno. Każdy z nas bywał przecież na imprezach, na których nawet pozornie niezbyt pasjonujący temat prezentowany był w intrygujący sposób, ale bywały też i takie sytuacje, gdy fascynujące zagadnienia ukazywane były w nudny, sztampowy sposób. Popularyzacja nauki to sztuka trudna. Łatwo przekroczyć granicę między atrakcyjnością a tanim efekciarstwem.

I tym sprawom chcielibyśmy poświęcić sporo uwagi w tym numerze „Głosu". 15-lecie Toruńskiego

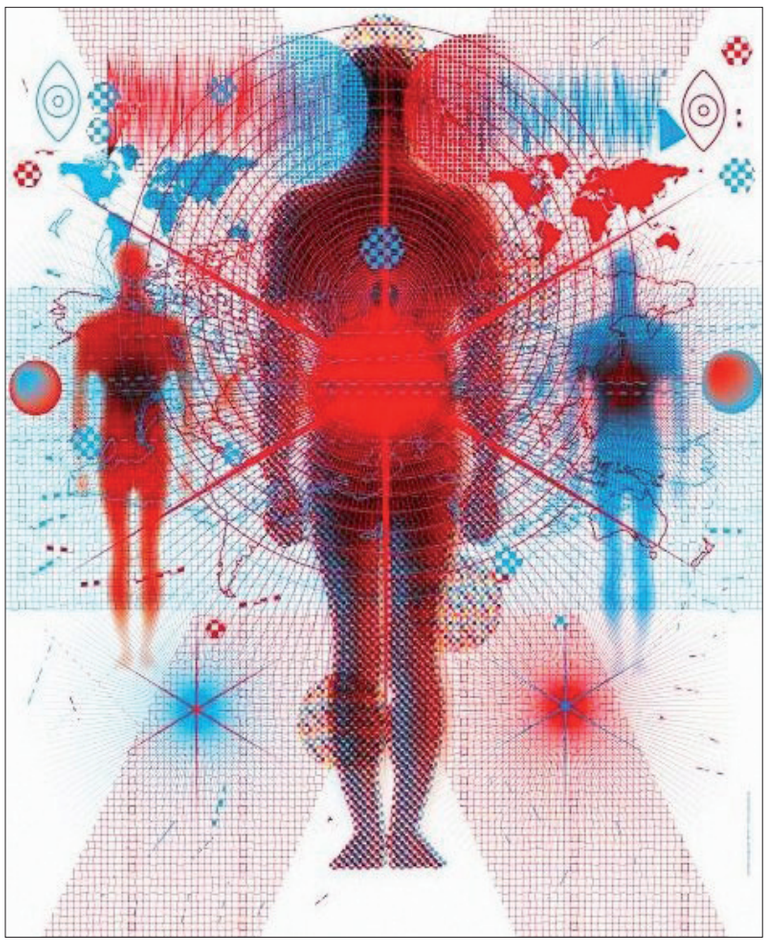

Festiwalu Nauki i Sztuki jest ku temu dobrą okazją. W specjalnej debacie wzięli udział wszyscy dotychczasowi szefowie rad programowych Festiwalu, a zarazem prorektorzy UMK: prof. Czesław Łapicz, prof. Grzegorz Jarzembski, prof. Włodzimierz Karaszewski, obecny pełnomocnik rektora UMK ds. promocji Uniwersytetu prof. Piotr Klugowski oraz Zbigniew Derkowski, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Torunia, towarzyszący imprezie od samego początku. Swymi refleksjami na temat celów i sposobów promowania nauki dzieli się fizyk prof. Grzegorz Karwasz. O niuansach popularyzatorskiej działalności rozmawiamy także z osobą w tej dziedzinie cenioną i mającą bogate doświadczenia – z dr. nauk medycznych Markiem Jurgowiakiem z Collegium Medicum UMK.

TORUŃSKI FESTIWAL NAUKI I SZTUKI – BOGACTWO WYBORU

Uczestnicy debaty: byli przewodniczący Rady Programowej festiwalu – dr hab. Czesław Łapicz, prof. UMK, dr hab. Grzegorz Jarzembski, prof. UMK, dr hab. Włodzimierz Karaszewski, prof. UMK; obecny przewodniczący Rady Programowej festiwalu prof. art. mal. Piotr Klugowski, Zbigniew Derkowski – wiceprzewodniczący Rady Programowej festiwalu. Prowadzący debatę: Winicjusz Schulz, redaktor naczelny „Głosu Uczelni".

– Jak narodził się Toruński Festiwal Nauki i Sztuki – z czyjegoś pomysłu, a może stwierdzenia, że skoro podobne imprezy organizowane są w kraju i na świecie to dlaczego nie warto by spróbować u nas?

– **Czesław Łapicz**: Początki były trudne i budziły niejasności. Byłem wówczas prorektorem i zastanawiałem się, czy imprezy organizowane na Uniwersytecie Warszawskim i na Uniwersytecie Jagiellońskim da się przenieść do Torunia. Przyszła do mnie wtedy Maria Madyda, ówczesna szefowa Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego, która w Warszawie odbywała studia podyplomowe i miała przygotować pracę dotyczącą akademickich inicjatyw kulturalno-naukowych. Działałem wówczas także w zarządzie Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Zarówno Towarzystwo, jak i Uniwersytet oraz miasto zainteresowały się pomysłem. Przygotowania trwały ponad rok. Zastanawialiśmy się nad formułą i sprawami elementarnymi, takimi jak logo imprezy, partnerzy, pieniądze itd. Ale to były początki. Horacy powiedział jednak, że „połowy dokonał, kto zaczął". Już pierwsza edycja była ogromnym sukcesem, zainteresowanie i frekwencja były bardzo duże. W 2001 r. obchodziliśmy 55. rocznicę powstania Uniwersytetu. Imprezy jubileuszowe odbywały się naturalnie 19 lutego, a festiwal zadedykowaliśmy miastu i ludziom, Toruniowi i torunianom, w podziękowaniu za stworzenie świetnych warunków rozwoju dla Uniwersytetu. Torunianie odebrali to bardzo pozytywnie. Słowa krytyczne, które się pojawiały, dotyczyły zbyt dużej liczby imprez i braku możliwości uczestnictwa we wszystkich. Nam jednak chodziło właśnie o bogactwo wyboru. Nie chciałbym się kreować na wyłącznego twórcę festiwalu, ale miałem na niego spory wpływ. Postawiliśmy na nazwę „Festiwal Nauki i Sztuki", podczas gdy w innych miastach odbywały się festiwale samej nauki. Chcieliśmy w ten sposób docenić Wydział Sztuk Pięknych, gdyż inne uniwersytety nie mają takich jednostek.

– **Zbigniew Derkowski**: Byłem tuż po wygraniu konkursu na kierowanie Dworem Artusa, a ten festiwal traktowałem jako ... wielki prezent. To była pierwsza wielka impreza, jaką miałem możność realizować. W moim przypadku festiwal ma także symboliczny wymiar przez to, że to była dla mnie pierwsza okazja do aktywnego wpływania na działania w przestrzeni miasta. Skala była niesamowita — ponad 150 imprez! Raz po raz ludzie pytali, czy można jeszcze dostać wejściówki, więc odbiór był znakomity.

– Stare porzekadło głosi, że początki bywają trudne. Czy tak było także z toruńskim festiwalem? Nie było przecież tradycji takiej imprezy w Toruniu?

– **Czesław Łapicz**: Trudna była walka o pieniądze. Uczelnia od razu zrozumiała wagę festiwalu i bezpłatnie udostępniła sale, laboratoria itd. Miasto także przyznało nam dotację, niemniej jednak musieliśmy znaleźć

jeszcze innych sponsorów, zwłaszcza że przyjęliśmy od razu formułę taką, że wszystkie imprezy będą nieodpłatne. Nie mogliśmy pobierać opłat, skoro było to nasze podziękowanie dla torunian. Na szczęście wówczas ministerstwo zachęcało uczelnie do organizacji tego typu wydarzeń i nawet ówczesny KBN wyasygnował określone środki na ten cel, zgodnie zresztą z deklaracją, jaką wyraził ówczesny minister prof. Michał Kleiber na spotkaniu z przedstawicielami wielu uczelni. Trudne było też scalanie tego wszystkiego, bo przecież nie mieliśmy rozeznania ani żadnych doświadczeń, a później byliśmy przytłoczeni przez to wielkie zainteresowanie i pozytywny szum.

– **Zbigniew Derkowski**: Był też nadmiar pomysłów, w związku z czym musieliśmy dokonywać ostrej selekcji, bo wszystkiego zorganizować by się nie dało. A jednak zależało nam na tym, żeby festiwal miał wysoką rangę, żeby imprezy były na odpowiednim poziomie i żeby nie powielały wykładów akademickich, ale były atrakcyjne dla zwykłych ludzi. Ta selekcja odbywała się w gronie rady programowej. Choć każdy bronił własnej specjalizacji, ostateczne wybory okazały się chyba właściwe.

– Już od pierwszej edycji miałem okazję prezentować festiwal na łamach prasy lokalnej, w radiu. I pamiętam, że początkowo organizatorzy narzekali między innymi na to, że niełatwo było namówić niektórych profesorów do udziału w festiwalu, bo to przecież nie tak poważna impreza jak konferencja naukowa, sympozjum. Na ile to nastawienie zmieniło się przez lata?

– **Grzegorz Jarzembski**: Nie wiem, czy to się wyraźnie zmieniło. Prawdą jest, że najtrudniej było zacząć. Nie tylko kwestie organizacyjne były istotne, ale też praca nad rozumieniem, co to znaczy popularyzować naukę. Przedtem żyliśmy w przekonaniu „niech do nas przyjdą", a idea festiwalu była odwrotna — my wychodziliśmy do ludzi, żeby pokazać naukę w ciekawej formie. Pamiętajmy, że do nieprzygotowanego, choćby i chętnego do słuchania, audytorium bardzo trudno jest mówić tak, by przedstawić zagadnienia naukowe w sposób zrozumiały. Najbardziej utkwiły mi w pamięci duże wydarzenia plenerowe, które w tamtym okresie próbowaliśmy organizować. Trzeba tu wspomnieć o roli miasta i dyrektora Andrzeja Szmaka, którego pomysły bywały wręcz ... szalone. Mieliśmy na przykład przemarsz wojsk napoleońskich, a nikt do końca nie wiedział, jak to ma wyglądać, ile będzie koni, ilu żołnierzy itp. Mieliśmy przesławny eksperyment z półkulami magdeburskimi, który trochę nam popsuł, a trochę zaszczycił premier Marek Belka, ponieważ się spóźniał i musieliśmy improwizować. Był też happening ekologiczny pod hasłem „Śmierć plastikowej torbie", co polegało na tym, że wyprodukowaliśmy pewną liczbę toreb lnianych, które dawaliśmy ludziom w zamian za torby foliowe. W efekcie mieszkańcy okolicznych domów przychodzili z 5–10 foliówkami, aby dostać nowe torby na zakupy. Więc próby poszukiwania ciekawych form przekazywania wiedzy były różne. Z czasem zresztą publiczność miała coraz większe oczekiwania. Ten element zapamiętałem. Zawsze się cieszyłem, kiedy dostawałem maile z zarzutami, że rozdaję wejściówki po znajomości, bo to znaczyło, że zainteresowanie jest naprawdę duże.

– A może były także obawy przed tym, czy naukowiec przyzwyczajony do uniwersyteckich wykładów, konferencji naukowych będzie potrafił przestawić się na inny typ narracji? Odnoszę wrażenie, że popularyzacja nauki to w Polsce wciąż rzadki talent, by nie rzec – sztuka.

– **Grzegorz Jarzembski**: To jest strasznie trudne. Jeśli profesorowie odmawiają udziału w festiwalu albo się wahają, to nie robią tego z powodu zarozumiałości czy poczucia wyższości, ale z powodu braku umiejętności i z powodu obaw przed mówieniem do ludzi niebędących studentami, którzy po 10 minutach nudnej prezentacji straciliby zainteresowanie i odeszli. Wykładowcy są ludźmi świadomymi, zdają sobie sprawę, jakie to jest wyzwanie. Szukaliśmy form nie do końca akademickich, związanych z aktywnym uczestnictwem publiczności w danym wydarzeniu. Jednak to nie jest proste: albo się ma odpowiednie umiejętności, albo się ich nie ma. Nie ma dla wykładowcy niczego trudniejszego.

– **Włodzimierz Karaszewski**: Koncentrujemy się na profesorach, ale pamiętajmy, że festiwal to przede wszystkim młodzież. To najmłodsi pracownicy oraz członkowie kół naukowych uczestniczą w spotkaniach i najaktywniej angażują się w organizację festiwalowych imprez. Zresztą nie tylko środowisko uniwersyteckie tworzy festiwal, bo uczestniczą w tym też przedsiębiorstwa i inne instytucje, choćby Akademia Muzyczna w Bydgoszczy. W ramach festiwalu odbywają się także spektakle w wykonaniu tamtejszych studentów. Zawsze aktywne jest koło naukowe pod kierunkiem Ireneusza Mikołajczyka, które wystawia znakomite spektakle. Pamiętam jeden z nich, w trakcie którego słynna Zofia Melechówna stwierdziła, że dawno nie widziała czegoś równie znakomitego. Organizacji imprez towarzyszą różne emocje, do których należy obawa, czy przyjdą widzowie. Pamiętam, kiedy organizowaliśmy spektakl „Perpetuum mobile" w dużej sali Teatru „Baj Pomorski", obawialiśmy się, czy ta sala się wypełni, a okazało się, że musiały się odbyć dwa spektakle, bo za pierwszym razem dla wielu ludzi zabrakło miejsc.

– Czy są dziedziny, którymi łatwiej zainteresować szeroką publiczność i ściągnąć tłumy na imprezę popularnonaukową? Wydawać by się przecież mogło, że każdemu bliższe są choćby sprawy zdrowia, otaczającej go przyrody niż niuanse matematyki wyższej lub dawnej literatury?

– **Piotr Klugowski**: O wiele łatwiej dotrzeć do publiczności poprzez wizualność pewnych działań. Młodzi pracownicy Wydziału Sztuk Pięknych bardzo dobrze potrafią zainteresować publiczność grafiką, rzeźbą czy witrażem. Ale oni są w sytuacji uprzywilejowanej, bo nie muszą robić niczego nadzwyczajnego, żeby wizualizować twórczość artystyczną. Uważam, że imprez jest za dużo, a co więcej powtarzalność niektórych z nich powoduje, że popadamy w rutynę. Od strony logistycznej festiwal jest organizowany znakomicie przez Centrum Promocji i Informacji UMK, a w szczególności przez Annę Wielbińską. Bardzo duży wkład wniósł prof. Piotr Targowski, który jest bardzo kreatywny. Świetnie zawsze wypadają imprezy finałowe z udziałem młodzieży z bydgoskiej Akademii Muzycznej, której występy są niezwykle „energetyczne" i w pełni profesjonalne. Medycyna też ma łatwo, bo każdy interesuje się zdrowiem, metodami leczenia i profilaktyką. Sztuką jest natomiast uprzystępnienie trudnych obszarów wiedzy, takich jak matematyka, która nie jest specjalnie kochana przez większość młodzieży. Widać to choćby po reakcjach na przywrócenie obowiązkowej matematyki na maturze.

– Wydawać by się mogło, że i filozofia, jako nauka niszowa, powinna być trudna do ciekawego zaprezentowania, a tymczasem na przykład labirynt filozoficzny radzi sobie znakomicie.

– **Piotr Klugowski**: Filozofia doskonale się wpisuje w festiwalowy program. Matematyka zawsze była dla mnie królową nauk, ale zachęcić do niej młodych ludzi nie jest łatwo. Choć ze swoich szkolnych lat pamiętam, że akurat matematyki uczyli zawsze doskonali pedagodzy.

– **Grzegorz Jarzembski**: Faktycznie zagrożeniem dla festiwalu jest „tabloidyzacja" czy też nadmierne upraszczanie nauki. W tych swoich staraniach czasem posuwamy się zbyt daleko. Jeśli mówimy o matematyce, zawsze koncentrujemy się na chwytliwych tematach, ale gdzieś tam jednak jest twarda matematyka. Pytanie, czy publiczność chciałaby o niej słuchać. Był kiedyś bardzo ciekawy pomysł związany z jakąś rocznicą Zbigniewa Herberta. Uczestniczył w festiwalu z tej okazji Zbigniew Zapasiewicz, który w Auli, bez żadnej scenografii, zaczarował publiczność bardzo mądrymi słowami poety. To mi przypomina, że nie wszystko musi być łatwe, lekkie i przyjemne. Może czasem warto zorganizować coś bardziej elitarnego, co da uczestnikom poczucie udziału w czymś głębszym.

– **Włodzimierz Karaszewski**: Oczywiście, nie wszystkie imprezy muszą być masowe, niektóre mogą być elitarne, niszowe. One też są wartością festiwalu. Można na przykład pięknie zaprezentować jakieś trudne zagadnienie matematyczne, które przyciągnie uwagę 30 osób. Jeśli wyjdą one zafascynowane, to świetnie. Jeśli mowa o Auli, to przypomnę rewelacyjny recital Rafała Blechacza jako dowód festiwalowej różnorodności. Po koncercie zaplanowana była dyskusja filozoficzna dotycząca kwestii etycznych interpretacji utworów muzycznych, przeznaczona już dla węższego grona odbiorców, też z racji ograniczeń lokalowych. Miałem okazję opowiedzieć o tym dniu Bogusławowi Kaczyńskiemu, który jest wielkim fanem Rafała Blechacza. Najbardziej interesował go przebieg właśnie tej dyskusji, a zwłaszcza wypowiedzi pianisty. Podkreślał, że to coś niezwykłego, że udało nam się to zorganizować.

– **Włodzimierz Karaszewski**: Pomysłodawcą dyskusji był prof. Ryszard Wiśniewski, a za uzgodnienia z Blechaczem odpowiadałem ja. On jest bardzo skromnym człowiekiem, który komfortowo się czuje przy fortepianie, a nieco gorzej w dyskusji z profesorami. Wypadł w niej jednak znakomicie.

– Coroczny festiwal to wręcz gigantyczne przedsięwzięcie, przy którym pracuje sztab ludzi przez wiele miesięcy. Publiczność widzi tylko efekt finalny i albo jej się coś podoba, albo nie. A co w tych przygotowaniach jest najtrudniejsze?

– **Piotr Klugowski**: Wprawdzie dżentelmeni o pieniądzach nie rozmawiają, ale tak się składa, że właśnie z tą kwestią borykamy się co roku. Dawniej było prościej. Teraz ministerstwo raz przyznaje granty na te cele, a raz nie. W ogóle z pieniędzmi jest teraz trudniej, a Uczelnia musi patrzeć na każdą złotówkę. Dzięki zaangażowaniu pracowników Centrum Promocji i Informacji pozyskujemy spore środki od sponsorów. Zespół organizacyjny bardziej myśli o zawartości merytorycznej festiwalu niż o jego finansowaniu. Moim zdaniem, 170 czy 180 imprez to odrobinę za dużo. Niektóre z nich się powtarzają, czasem zresztą słusznie, bo publiczność się zmienia, dorasta. W każdym razie to aktywne wychodzenie do ludzi, zwłaszcza do młodzieży, znakomicie wpisuje się w budowanie wizerunku Uniwersytetu jako instytucji działającej w obszarze miasta i regionu, co też przyczynia się do przyciągania do nas kandydatów na

studia. Formuła docierania do różnych grup wiekowych bezwzględnie musi być kontynuowana.

– Minister nauki i szkolnictwa wyższego przypomniała niedawno, że jedną z powinności środowiska naukowego jest popularyzacja nauki. A festiwal znakomicie pasuje do tego hasła.

– **Czesław Łapicz**: Festiwal przekracza granice Torunia. Pewne punkty programu były powtarzane na przykład w Wiedniu, a także w wielu innych miejscach. Już dawno rozpoczęliśmy współpracę z ówczesną bydgoską Akademią Medyczną, a zatem zapraszaliśmy obcych wówczas dla UMK wykładowców do udziału w festiwalu. Pamiętam na przykład burzliwą dyskusję z udziałem prof. Zbigniewa Włodarczyka na temat transplantacji. Debatę prowadził Jan Pospieszalski. Udział w naszych imprezach brali też przedstawiciele innych polskich uczelni, bo też w pewnym momencie zapanowała moda na toruński festiwal. Mówią panowie o tym, że imprez jest za dużo, ale moim zdaniem to bogactwo wyboru jest też wartością festiwalu, nawet jeśli nie wszystkie są udane. Jak wspomniałem, ten pierwszy festiwal zorganizowaliśmy w lutym ze względu na Święto Uczelni, ale zorientowaliśmy się, że zima nie jest najlepszym czasem na takie rzeczy. Kolejne edycje przenieśliśmy w związku z tym na wiosnę, choćby z uwagi na imprezy plenerowe. Kwietniowy termin przyjął się dobrze. Wspomnę jeszcze, że kilkanaście lat temu nie było jeszcze takich możliwości, jakie daje dzisiejszy Internet. Wtedy wiele rzeczy robiliśmy na „piechotę".

– Wasza też zasługa, że festiwal na trwałe został związany z wszelkimi jubileuszami Uczelni.

– **Zbigniew Derkowski**: To prawda. Prawdą też jest, że 15. edycja będzie zupełnie inna od pierwszej. Świat się bardzo zmienił, zmieniły się metody postępowania, powstały centra nauki, choćby Młyn Wiedzy czy Centrum Nauki „Kopernik" w Warszawie. Musimy umieć się w tym odnaleźć i nie powtarzać imprez, które już gdzieś były, a równocześnie dbać o poziom, aby przyjeżdżali do nas także ludzie z innych części Polski, a wiemy, że takich gości mamy sporo.

– A na ile festiwalu „nauczyli się" także naukowcy? I to zarówno gdy chodzi o tematykę, jak i formułę spotkań? A może już możemy wręcz mówić, że objawiły się nam popularyzatorskie talenty?

– **Czesław Łapicz**: Trudno mówić o jakichś największych gwiazdach, bo każda edycja miała swoich bohaterów. Była kiedyś interesująca impreza, w ramach której cały zespół profesorów opowiadał o różnych swoich pozazawodowych fascynacjach. To było ich ... uczłowieczenie i przybliżenie. Festiwal nie ma kreować gwiazd. Chciałbym jeszcze wspomnieć o niektórych osobach w pierwszych edycjach nadających ton festiwalowi. Myślę na przykład o wspomnianej już śp. Marii Madydzie, która była spiritus movens całego przedsięwzięcia z ramienia Urzędu Miasta i dzięki niej świetnie nam się załatwiało wszystkie sprawy z magistratem. Ze strony Uniwersytetu świetnym koordynatorem była Kinga Nemere-Czachowska, która stała na pierwszej linii spotkań i ze sponsorami, i z zaangażowanymi profesorami. Zbiorowym bohaterem była natomiast zawsze niezwykle aktywna naukowa młodzież, bo profesorowie byli jednak bardziej ostrożni. Wreszcie wspomnieć trzeba o młodzieży uczestniczącej, licealistach — także z innych

środowisk, z innych miast – którzy nierzadko musieli stać w długich kolejkach po wejściówki.

– Festiwal jest dziś już wartością samą w sobie. Czy jednak kiedykolwiek istniało ryzyko, że zapadnie decyzja: to już koniec Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki?

– **Czesław Łapicz**: Po każdej kolejnej edycji są takie pomysły, ale po małym odpoczynku przychodzi uspokojenie.

– **Piotr Klugowski**: Wielką wartością festiwalu jest wielobranżowość, dająca przewagę nad festiwalami tylko muzycznymi czy tylko designerskimi. Wynika to naturalnie z potęgi i interdyscyplinarności Uniwersytetu.

– **Grzegorz Jarzembski**: Mamy też niepowtarzalną sytuację, związaną z faktem istnienia dużego Uniwersytetu w małym mieście. W dużych miastach takie festiwale są znacznie mniej widoczne. U nas natomiast festiwal jest niejako rozpoczęciem sezonu kulturalnego w mieście. To jest znakomita szansa, którą miasto rozumie bardzo dobrze, czego dowodzi szereg bardzo udanych wspólnych przedsięwzięć.

– **Zbigniew Derkowski**: Nie sposób nie wspomnieć o jednej bardzo trudnej edycji, kiedy wydarzyła się katastrofa smoleńska. Musieliśmy wtedy dokonywać organizacyjnych cudów. Nie chcieliśmy rezygnować z festiwalu, ale ta tragedia znacząco wpłynęła na program.

– **Włodzimierz Karaszewski**: Zastanawialiśmy się wówczas, czy zrealizować festiwal w warunkach żałoby narodowej. Musieliśmy go skrócić i bardzo mocno przeorganizować, ale stwierdziliśmy, że spora część imprez nie kłóci się z żałobą.

– **Dziękuję za spotkanie i ciekawą debatę.**

Zdjęcia: Andrzej Romański

JAK MUZYKA

Z dr. nauk medycznych Markiem Jurgowiakiem z Collegium Medicum UMK rozmawia Winicjusz Schulz

– Jest Pan jednym z najbardziej znanych i cenionych popularyzatorów nauki z Collegium Medicum, więc i świetnym adresatem takiego oto pytania: umiejętność popularyzacji nauki to dar, talent, czy można się tego nauczyć? A może popularyzator to ktoś podobny do dziennikarza, aktora, a nawet … muzyka – bez pewnych predyspozycji ani rusz?

– Raczej to ostatnie – pewne zadatki dziennikarskie z dozą potrzeby dzielenia się z innymi tym, co mnie intryguje, pasjonuje w nauce czy jest aktualnym powszechnie dyskutowanym zagadnieniem, jak np. starzenie się społeczeństw, choroby cywilizacyjne, bądź jest modnym kierunkiem w badaniach jak ostatnio – epigenetyka. Choć pojawiły się już realizowane z powodzeniem projekty mobilizowania środowiska naukowego do upowszechniania nauki, jak FameLab przy Centrum Nauki „Kopernik", niemniej nie jest to

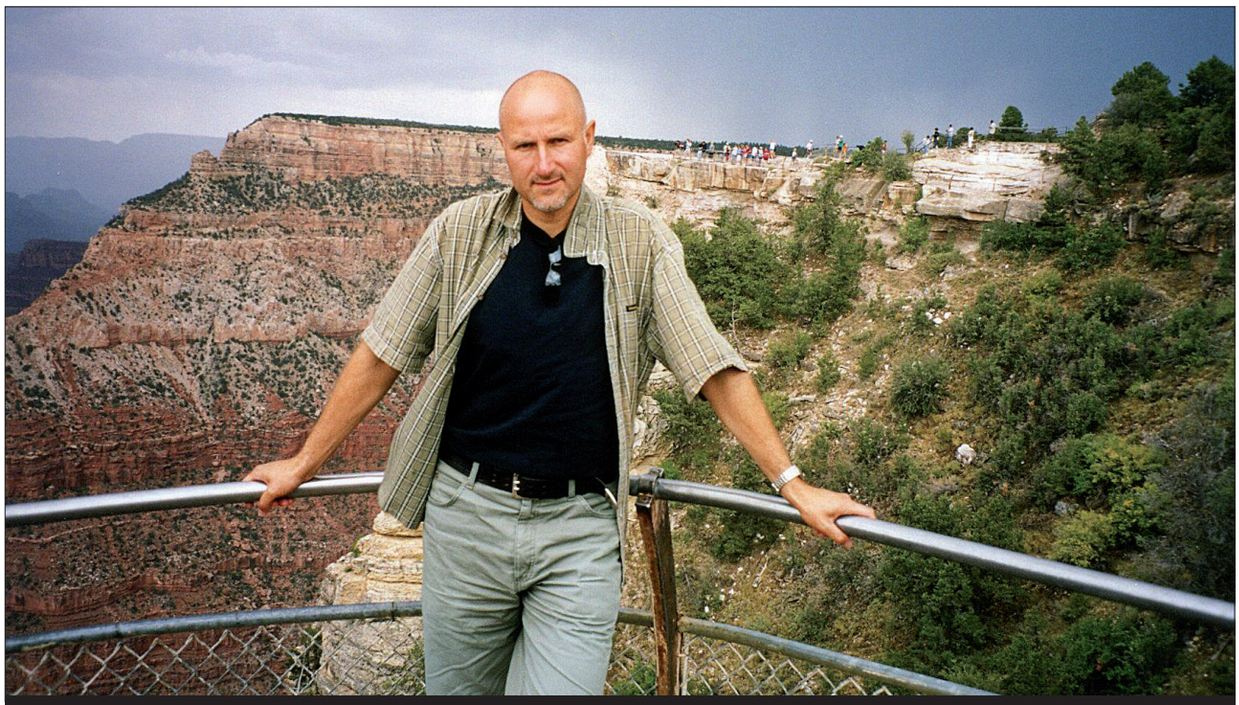

Fot. nadesłana

szkoła popularyzatorów, a raczej forma mobilizacji i ukierunkowania, a także pokazania potrzeby takiej działalności. Więc nieco tego nieuchwytnego (dar, talent) też nie może zabraknąć.

– Odnoszę wrażenie, że talent ów raczej jest rzadkością. Może to tłumaczyłoby fakt, że od czasów legendarnej już „Sondy" nie możemy doczekać się równie spektakularnego i wręcz przebojowego polskiego telewizyjnego programu popularyzującego naukę.

– Może wszystko ma swój czas i miejsce? Fakt, że odeszli wspaniali pionierzy popularyzacji nauki w Polsce – twórcy „Sondy". Można jednak nadal podziwiać ich, korzystając z zasobów internetowych. Czy taka formuła, jaką wymyślili, sprawdziłaby się obecnie? Rzeczywiście – nic jednak, co zastąpiłoby „Sondę", nie pojawiło się, żeby z równą mocą zawojować media. Mamy Internet, pisma popularnonaukowe i centra nauki. A w nich też ludzi, bez których nie zaistniałoby cokolwiek samoczynnie. Człowiek popularyzuje dla drugiego człowieka – taka jest rzeczywistość.

– Czy można mówić o dziedzinach trudniejszych i łatwiejszych do popularyzowania, a jeśli tak, to od czego to zależy?

– Nie ma łatwej i trudnej popularyzacji. Może być tylko dobra bądź przeciętna, a nawet zła. Niemniej istnieją obszary nauki, które trudniej jest przełożyć z hermetycznego języka naukowego na język codzienny, łatwy w komunikacji i dotyczy to każdej dziedziny, ale nie jest to niewykonalne.

– Wiedza z nauk medycznych, którymi Pan się zajmuje, chyba powinna interesować szerokie grono osób. Każdy przecież chce wiedzieć sporo o zdrowiu, o tym, czego się wystrzegać, by temu zdrowiu nie zaszkodzić, a już nie każdy musi pragnąć wiedzy o na przykład matematyce wyższej czy budowie mostów. A zatem medycyna jest uprzywilejowana?

– Wszyscy w Polsce „znamy się na zdrowiu i chorobach", ale czym innym jest wiedza i to rzetelna na tematy medyczne i biomedyczne. Obserwuję spore zainteresowanie naukami medycznymi, postępem w medycynie i naukach pokrewnych. Dowodem na to jest spora frekwencja podczas wykładów cyklu Medyczna Środa w Collegium Medicum UMK i długi staż tego cyklu, który popularyzuje naukę już ósmy rok, a wykłady cieszą się niesłabnącą popularnością. Sam o budowie mostów posłuchałbym interesującego wykładu. I myślę, że nie jestem w tym pragnieniu odosobniony.

– Ale w popularyzowaniu nauki ważne jest nie tylko, o czym się mówi, lecz też jak się o tym opowiada. Ma Pan w tej materii dużo doświadczenia – jakie, proszę wybaczyć to określenie, chwyty szczególnie się sprawdzają, by ludzie słuchali z zapartym tchem i wypiekami na twarzy?

– Tak, można przecież wspaniały temat położyć, a wątpliwej wagi uczynić interesujący poprzez sam fakt odpowiedniego zaprezentowania. Każdy ma swój sposób na zainteresowanie słuchacza, ważne jest budowanie nastroju, wzbudzanie zainteresowania, dozowanie sensacji i oczywistych informacji. Samo rzetelne wyłożenie tematu to jedno, a jak to zrobimy, to już indywidualna rzecz. Nie da się naśladować innych czy sztucznie wyuczyć tego, co nazywamy indywidualnością. Niezbędna jest doza tego, co określa się własnym doświadczeniem, percepcją otaczającego świata, ostatnio przeczytanego wiersza czy wysłuchanej płyty. To jacy jesteśmy zawsze odciska piętno na naszych działaniach. Także popularyzatorskich.

– Jednym z często poruszanych przez Pana tematów jest szkodliwość palenia papierosów. Domyślam się, że zamierzony efekt to zachęta do rzucenia palenia lub trwania w niepaleniu. Co lepiej się sprawdza – kij czy marchewka? Szok wywołany nagromadzeniem negatywnych zjawisk i zagrożeń czy ukazanie pozytywnych perspektyw życia bez papierosa?

– Pokazanie za i przeciw. A na koniec stwierdzenie – fakty naukowe już znamy. Teraz wybór należy do nas. Faktem jest, że poziom edukacji z reguły (są też wyjątki, jak od każdej reguły) przekłada się na nasze zachowania prozdrowotne.

– O jakich innych sprawach najchętniej jeszcze Pan mówi podczas popularyzatorskich spotkań? A może niektóre tematy były szczególnym wyzwaniem?

– Starzenie – w aspekcie biologii, medycyny, onto– i filogenezy tego zjawiska. To moja ostatnia pasja. Ewolucjoniści udowadniają, że starzenie to dobrodziejstwo, warunkujące wręcz przetrwanie naszego gatunku homo sapiens. Innym zagadnieniem jest np. długowieczność i związane z tym zjawiskiem implikacje, nie tylko medyczne, ale i społeczne, a nawet ekonomiczne. Najchętniej mówiłbym i pisał o muzyce. To moja prawdziwa pasja, a kolekcja płytowa obejmuje gatunki od klasyki, poprzez muzykę filmową, jazz, po rock, blues, pop czy soul. Muzyka jest tylko dobra bądź kiepska bez względu na gatunek – tak jak i popularyzacja nauki.

– Dla popularyzatora bardzo ważne jest nie tylko o czym, ale i do kogo ma mówić – przecież zupełnie inaczej prezentuje się zagadnienia w gronie naukowców, studentów, a zupełnie inaczej, wygłaszając odczyt, pogadankę na przykład w zakładzie karnym.

– Byłem już wszędzie. Oprócz zakładu karnego (Johnny Cash i tam koncertował). A może to dobry pomysł do zrealizowania? Nawet w początkach swojej drogi popularyzatorskiej wykładałem żołnierzom w jednostce wojskowej, młodym poborowym, bo było to ćwierć wieku temu. Mówiłem wtedy o genetyce, co to za dziedzina, czym się zajmuje. I było zainteresowanie, nawet pytania, dyskusja. Najtrudniej jednak jest spełnić oczekiwania dzieci i je zainteresować. Wiem to po wykładzie dla Uniwersytetu Dziecięcego. Ale jakiż był las rąk zgłaszających się do zadania pytań! My, dorośli, nie mamy takiej odwagi.

– O potrzebie popularyzacji nauki jakiś czas temu przypomniała środowisku akademickiemu minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Lena Kolarska-Bobińska. Środowisko nie czuło takiej potrzeby i zarazem powinności?

– Nie można uogólniać, ale generalnie nie czuło za bardzo. Dla wielu, nawet wybitnych naukowców popularyzowanie nauki kojarzyło się z jakąś niższą kategorią działań, nawet stratą czasu, czy nawet wydawało się czymś niegodnym. Ale byli też jednocześnie i są znkomici uczeni popularyzatorzy, jak np. Kunicki-Goldfinger, Vetulani czy Jerzmanowski. A Kołakowski? Znakomicie popularyzował filozofię cyklami wykładów w TV czy swoimi książkami. Tak, można powiedzieć, że to powinność wobec społeczeństwa, które nie będąc samo twórcą nauki, staje się w coraz większym stopniu odbiorcą efektów działalności naukowej indywidualnych uczonych i zespołów badawczych. Nauka sama w sobie, bez odbiorcy efektów jej działań pozostaje w cieniu, na marginesie, a to ostatnia rzecz, jakiej chcieliby sami naukowcy.

– Mam okazję od wielu, wielu lat pisać o nauce. Na szczęście są tacy naukowcy, którym przychodzi bez trudu wyjaśnianie rzeczy trudnych. Pamiętam, jak kiedyś prof. Andrzej Kowalczyk zafundował mi kameralny wykład o tomografie optycznym czy prof. Wiesław Nowak przystępnie tłumaczył, co dzieje się w Wielkim Zderzaczu Hadronów i po co nam on. I wszystko stało się jasne. Ale nie wszyscy tak potrafią. Są tacy, którzy nie umieją wyjść poza hermetyczny język swej dziedziny. Co z nimi i apelem szefowej resortu?

– Nie wszyscy musimy być popularyzatorami nauki, tak jak nie wszyscy jesteśmy aktorami czy skoczkami narciarskimi. Chociaż każdego z nas te dyscypliny fascynują, czy choćby ciekawią. Są dziennikarze naukowi, naukowcy popularyzatorzy i ludzie oraz instytucje zajmujący się profesjonalnie tą działalnością. Niemniej każdy, kto para się nauką, wyniki swojej działalności upowszechnia w postaci publikacji, a to pozwala na wgląd w te osiągnięcia i takie ich przedstawienie niespecjalistom w danej dziedzinie, aby były zrozumiane. I to zadanie dla popularyzatorów nauki.

– Na świecie jakże często książki popularnonaukowe pisane są przez duety: naukowiec i dziennikarz. Ten pierwszy jest gwarantem rzetelności treści, ten drugi – przystępności i atrakcyjności wywodu. Ten model na gruncie polskim nie jest zbyt popularny. Dlaczego? Bo profesor nie chciałby być tylko współautorem, którego nazwisko będzie podane na okładce czcionką tej samej wielkości?

– Są już i w Polsce takie wydawnictwa (niedawno prof. Jerzy Vetulani), czyli wywiady rzeki. Może nie ma ich zbyt wiele na gruncie polskim z powodu takiego, a nie innego zapotrzebowania na podobne książki. U nas w ogóle kiepsko jest z czytelnictwem, a wydawnictwa, kierując się też przecież zyskiem ze sprzedaży, niechętnie takie pozycje realizują. Nie sądzę, żeby wielkość czcionki, jaką drukowane jest nazwisko, miała tu jakiekolwiek znaczenie (chyba że się mylę).

– Jeden z byłych rektorów UMK, nieżyjący już prof. Sławomir Kalembka mawiał, że intelektualista to ktoś, kto z jednej dziedziny wie wszystko, a z innych chociaż coś. Mam czasem wrażenie, że tak zdefiniowany intelektualista to wymierający gatunek. Kiedyś brak tzw. wiedzy ogólnej kończył się ostracyzmem społecznym, a dziś co najwyżej salwą śmiechu i stwierdzeniem „a czy ja to muszę wiedzieć?". „Ciocia Wikipedia" i „Doktor Google" załatwią sprawę.

– Intelektualista to wielkie słowo. Nadużywane obecnie. Tak jak nadużywamy pojęć: przyjaciel, godność, myśliciel, autorytet. Przy czym ogrom wiedzy, jaka zawarta jest choćby w publikacjach z jednej tylko wąskiej dziedziny, nie pozwala na dogłębne zapoznanie się z zawartością całości. Stąd potrzeba obecnie selekcji, wyboru w zalewie publikacji tego, co wartościowe i znaczące. To też zadanie dla popularyzatorów i ludzi nauki. Więc może dziś intelektualistą nazwiemy tego, kto w ogóle interesuje się otaczającym światem, w tym światem nauki, czyta, słucha i potrafi o tym dyskutować. A może tak ma być, że intelektualiści to gatunek pod ścisłą ochroną, zagrożony wymarciem, bo inaczej nie byłby wyjątkowy, elitarny. A trudno przypuszczać, że cała ludzkość, mimo najszczerszych chęci naukowców i popularyzatorów nauki, wedrze się na szczyt intelektualnego rozwoju i bycie nieintelektualistą będzie wówczas elitarnym stanem.

– Dziękuję za rozmowę.

– I ja dziękuję za zaproszenie do rozmowy. To, co tu robimy, to także popularyzacja i nauki, i potrzeby jej upowszechniania.

Prof. dr hab. Grzegorz Karwasz

POPULARYZACJA, ALE JAKA?

Społeczna przydatność

Toruński Festiwal Nauki i Sztuki niewiele ustępuje tradycją warszawskiemu (1998) czy gdańskiemu (2001), ale bogactwem imprez chyba je wyprzedza. Popularyzacją nauki zajmuje się coraz więcej instytucji, a niektóre z nich, jak Fundacja „Amicus Universitati Nicolai Copernici", czynią z zajęć naukowych dla dzieci jedną z głównych dziedzin działania. Warto wzbogacać Festiwal, wykłady, warsztaty o nowe pomysły, a jeszcze bardziej tworzyć sieć lokalnych i regionalnych powiązań – muzeów, uczelni, szkół. Uczniowie gimnazjum, liceum, przedszkolaki są dla wykładowcy lakmusem poprawności dydaktycznej.

Mówiąc o popularyzacji, warto dokonać refleksji metodologicznej – wyjść poza fenomenologię pokazu czy wykładu i poszukać *funkcji*, jakich od działalności popularnonaukowej oczekujemy. Unia Europejska przeznacza oddzielne programy „Science and Society" na kontakt między nauką a społeczeństwem. Sukces w aplikacji w tego rodzaju projektach zależy od ich interdyscyplinarności, intersektorowości (uczelnie, szkoły, przedsiębiorstwa), a przede wszystkim innowacyjności.

Program „Science and Society" ma pokazać, że nauka jest nie tylko ciekawa, ale przede wszystkim odpowiada na społeczne potrzeby. W dziedzinie fizyki wielkie akceleratory cząstek elementarnych są bez wątpienia interesujące, ale dużo bardziej potrzebne *społecznie* jest wytłumaczenie, jak działa nowoczesne źródło promieniowania rentgenowskiego, jak fizyka służy biologii, geodezji, badaniom nad nowymi materiałami itd. [1].

Festiwal Nauk Przyrodniczych w Nadrożu to wymagający sprawdziany dla wykładowców Fot. M. Karwasz

Między wieżą z kości słoniowej a fizycznym cyrkiem

Dla uniknięcia kontrowersji: oba określenia z tytułu są cytatami. O „wieżach z kości słoniowej" pisze wybitny włoski fizyki cząstek elementarnych Antonino Zichichi, przez wiele lat jeden z dyrektorów naukowych Europejskiego Centrum Badań Jądrowych CERN: „Wieże z kości słoniowej naszych laboratoriów naukowych są przepełnione dziełami o nadzwyczajnej wartości intelektualnej. Zdobycze nauki pozostają jednak, prawie zawsze, przywilejem wyłącznym niewielkiego kręgu specjalistów [...] Kiedy osiągnięcie intelektualne – tak z dziedziny nauk ścisłych, jak humanistycznych – pozostaje nieznane większości społeczeństwa, nie stanowi części tego, co nazywamy kulturą" [2]. W zdaniach tych Zichichi oddaje sens działalności popularnonaukowej; jak to ktoś powiedział: „gdy rozum milczy, rodzą się demony".

„Cyrk fizyczny" to oficjalna nazwa wieloletniego konkursu popularyzatorów fizyki, organizowanego właśnie w CERN-ie. Jak powiedział jeden z kolegów profesorów, koordynujących ten „cyrk" w Polsce – „dużo cyrku, mało fizyki". Mrożone w ciekłym azocie róże, pękające gumowe piłki itp. – i znów cytat: „kiedyś po wsiach jeździł Cygan z niedźwiedziem, teraz fizyk z pokazami".

Objazdowe wystawy, takie jak „Fizyka zabawek" [3] czy organizowana wspólnie z Muzeum Okręgowym wystawa z optyki, sztuki i historii nauki „Fiat Lux" [4], są oczywiście inicjatywami bardzo potrzebnymi, ale stanowiącymi pewien etap rozwoju. I znów, to nie obiekt, ale jego cele poznawcze są istotne: nie zamierzenie naukowca, ale indywidualna percepcja zagadnienia przez (przypadkowego często) widza. Wystawa jako punkt wyjścia poszukiwania nowych, interdyscyplinarnych zagadnień.

Trzy albo i cztery funkcje

Cele realizowane przez wystawę, wykład, centrum nauki są zawsze trzy – wzajemnie komplementarne. Nie jest to bynajmniej „popularyzacja" czy

Interdyscyplinarna wystawa Instytutu Fizyki i Muzeum Okręgowego „Fiat Lux! Zabawy ze światłem" łączy elementy fizyki, historii nauki, sztuki w całość

Fot. M. Karwasz

„przybliżenie". Są to trzy, podstawowe jak trzy kolory, funkcje popularyzacji [5]. Po pierwsze, w myśl kanonów nowoczesnej dydaktyki kognitywistycznej, widz/uczeń/czytelnik internetowy musi czuć się współautorem odkrycia. Narracja musi być prowadzona prosto, od „samego" początku, tak aby nawet najmłodszy uczestnik nie tracił więzi poznawczej z wykładowcą. Ta część scenariusza musi mieć wyznaczony jasny cel dydaktyczny, np. „energia potencjalna grawitacji jest warunkiem spadania ciał" – cel ten musi być przed słuchaczem/widzem dokładnie ukryty, jak miny zasypane w piasku. Po wyjściu z wykładu nawet najsłabszy uczeń musi być przekonany: „jakie to proste!".

Narracja upraszczająca może jednak obrazić odczucia intelektualne ucznia/widza zdolniejszego, co byłoby sporą stratą społeczną. Dlatego w wykładzie/eksponacie/doświadczeniu muszą się pojawić pytania nierozwiązane. „Cząstki elementarne, kwarki przedstawiamy w postaci zwierzaczków w ogonkami w górę lub w dół [1], ale ich mas do dziś nie potrafimy wyjaśnić".

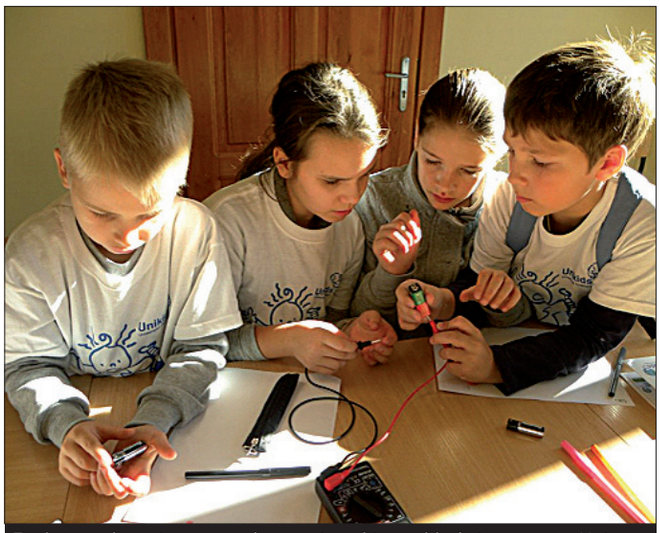

Funkcje pedagogiczne popularyzacji nauki – wykłady i warsztaty Uniwersytetu Dziecięcego

Fot. M. Karwasz

Zabawne zwierzaczki, kwarki wprowadzają jednocześnie trzecią funkcję – ludyczną. Widz nie może wyjść z wystawy nasycony jedynie intelektualnie – powinien się również dobrze bawić. Ale jak ktoś powiedział: „Dowcip jest w rozmowie jak rodzynki w cieście. Niestety, nie można upiec ciasta z samych rodzynków". Neuropsychologicznie można by określić funkcję ludyczną jako wspomaganie poznania korowego przez wyzwalanie emocji podkorowych.

Dopiero triada funkcji: dydaktyczna ↔ naukowa ↔ ludyczna tworzy nowoczesną popularyzację, uczącą, ale nie nudzącą widza.

Czwarta funkcja

Jaka jest ta czwarta funkcja popularyzacji? Jak każdej dydaktyki: wychowawcza, czyli pedagogiczna. Popularyzacja to wykład najczęściej do młodych ludzi i warto przekazać w ciągu godziny nie tylko parę równań, ale gamę wzorców pedagogicznych (i kulturowych).

I tak wykład o Marii Skłodowskiej-Curiie nie mówi, że „odkryła rad i polon" – w sensie, że leżały na stole przykryte kartką, a ona tę kartę podniosła. Wykład o MS-C nosi tytuł „Pracowita doktorantka" [1] i podkreślamy w nim, że była to dziewczyna z prowincji, która straciła w wieku 16 lat matkę, utrzymywała się z korepetycji, a gdy nie przyjęto jej na Uniwersytet Warszawski, pojechała do siostry, zamężnej z francuskim lekarzem. Aby „odkryć" rad i polon, przerobiła kropla po kropli półtorej tony rudy uranowej – brudnej, radioaktywnej, chemicznie trującej. Francuzi piszą dziś, że było to w instytucie technicznym, ale tak naprawdę to była nieogrzewana szopa na podwórku szkoły. A na doktorat dostała skonstruowanie nowego typu elektrometru. Drugiego Nobla dostała po śmierci męża – w wychowaniu dwóch córek pomagał teść.

O ile wykład o pracowitej doktorantce jest adresowany do uczennic, to wykład o Einsteinie jest adresowany do decydentów i polityków zajmujących się finansowaniem nauki i pisaniem ustaw. Wykład nosi tytuł „Albert i Milewa" [1] i opowiada o dość nieszczęśliwej (początkowo) miłości Alberta i Milewy. On, syn praktykującego Izraelity, w Szwajcarii jako emigrant, zakochał się w emigrantce z Cesarstwa Austriackiego, Serbce. Ślad o ich pierwszej córce zaginął, a pobrali się dopiero po śmierci ojca. Gdy urodził się ich pierwszy syn, a Albert dostał „synekurkę" w urzędzie patentowym, napisał cztery rękopisy, które zrewolucjo-

nizowały świat, w tym $E=mc^2$. Naukowiec o pustym brzuchu nie myśli o nauce.

Dla przedszkolaków subtelny przekaz kulturowy zastępujemy kształtowaniem odpowiednich postaw społecznych, poznawczych, wzorców zachowania. Warsztaty z elektryczności, wykład o równi pochyłej Galileusza czy „Skok z kosmosu" to możliwość wyzwolenia umiejętności organizacji pracy, przekonania o własnych zdolnościach badawczych, kształtowania koncentracji emocjonalnej, śmiałości wypowiedzi publicznej, czyli istotnych elementów wychowania młodego człowieka [6].

Sine qua non: innowacyjność dydaktyczna

Wśród różnych kompetencji społecznych, które może kształtować popularyzacja, najistotniejszą w nowoczesnym, konkurującym i szybko zmiennym świecie jest zachęta do innowacyjności – wyzwalanie pomysłów i inicjatyw wśród młodych ludzi. Sytuacji takich, w jakich muszą działać wspólnie, przekraczać granice między dziedzinami wiedzy i symulować własną wyobraźnię. W ramach Festiwalu Nauki w 2008 roku zorganizowany został zespołowy konkurs na konstrukcję balonu na ogrzane powietrze. Same już loty balonów, kolorowych i pomysłowych – od pracowicie klejonych do worków na śmieci – dostarczały sporo wrażeń. Najwięcej emocji wyzwalało jednak dopingowanie zespołu z własnej klasy – rzadko kiedy gimnazjaliści mają okazję wspólnie pokrzyczeć.

Prawdziwe rekordy pomysłowości młodzieży wyzwolił konkurs na inscenizację „Bajek robotów" Stanisława Lema w 2009 roku. „Bajki" z Kosmogonikiem, który wraca z Księżyca, spalając własny mózg z antymaterii, pćmy i murkwie, które zniknęły z firmamentu wskutek defektu maszyny na „N", czy planeta z kryształów argonu aż proszą się o popularyzację. Zwycięski zespół Szkoły Podstawowej z Zielenia z księżycowym smokiem, który wyciągnął sam z siebie pierwiastek, zaprezentował się na scenie Pikniku Naukowego w Warszawie. Powstały parę lat później „Teatr robotów" w Centrum „Kopernik" dość blado oddaje innowacyjny geniusz młodzieży z Zielenia, Torunia, Bydgoszczy.

Podział ról

Jedną z podstaw sukcesu w aplikacji o projekty EU S&S jest właściwy podział ról – jedna duża, a nawet renomowana instytucja nie może „zajmować rynku" plejadzie miniprzedsiębiorstw, jakie w wielu krajach funkcjonują na styku nauka – społeczeństwo. Uczelnia, jako jednostka badawcza, w ramach swych naukowych specjalności (a nie tylko „pasji") powinna tym *SMP* udzielać wyników naukowych, scenariuszy wykładów, obserwacji pedagogicznych i dydaktycznych. Dla uczelni skuteczna popularyzacja jest z kolei jednym ze sposobów pozyskania lokalnej społecznej akceptacji, co swego czasu nazwałem „feeding and (soon, later) fishing" [7].

„Jak smok sam się od siebie odjął" w konkursie na inscenizację „Bajek robotów" Stanisława Lema (2009), w wykonaniu SP z Zielenia

Fot. K. Służewski

Autor jest kierownikiem Zakładu Dydaktyki Fizyki

[1] G. Karwasz (koordynator) *Physics is Fun*, European Union Science and Society Project No. 020772 (2004–2006) http://dydaktyka.fizyka.umk.pl/Physics_is_fun/

[2] A. Zichichi, *Perché io credo in Colui che ha fatto il mondo. Tra fede e scienza* (Dlaczego wierzę w Niego, który stworzył świat. Pomiędzy wiarą a nauką), Il Saggiatore, Milano, 1999 (tłumaczenie GK)

[3] G. Karwasz, *Czy świat się kręci w prawo? Fizyka i zabawki*, XXXV Zjazd Fizyków Polskich, 20.09.1999 Białystok, Postępy Fizyki, 51 (2000) Zeszyt dodatkowy, s. 97–98

[4] G. Karwasz, *„Fiat Lux!" – czyli zabawy ze światłem*, Postępy Fizyki, 4/2010, s. 154–158

[5] G. Karwasz, J. Kruk, *Idee i realizacje dydaktyki interaktywnej – wystawy, muzea i centra nauki*, Wyd. Naukowe UMK, Toruń, 2012, ISBN 978-83-231-2957-8, s. 202

[6] G. P. Karwasz, *Między neorealizmem a hyperkonstruktywizmem – strategie dydaktyczne dla XXI wieku*, Problemy Wczesnej Edukacji, 3(15) 2011 „Awangarda w szkolnej i pozaszkolnej edukacji", s. 8–30

[7] G. Karwasz, *Feeding and fishing, czyli o popularyzacji i o rekrutacji*, Głos Uczelni, 6 (292), 2010, s. 12–13

Aleksander Anikowski

BĘDZIE ENERGIA!

Piętnasta, jubileuszowa edycja Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki będzie jak zwykle pełna atrakcji i zabawy z nauką. Zgromadzenie Ogólne ONZ proklamowało rok 2015 rokiem światła. W nawiązaniu do tej decyzji, Rada programowa Festiwalu postanowiła, że tematem przewodnim kolejnej edycji wydarzenia będzie „energia". Zdaniem członków Rady taki motyw prowadzący dał większe pole do popisu osobom zgłaszającym propozycje imprez festiwalowych. Oczywiście także wśród imprez głównych Festiwalu nie zabrakło pozycji związanych z tą tematyką.

Inauguracja pt. „Czy Polska ma alternatywę dla energii z węgla?" to jedno z takich wydarzeń. Profesorowie: Waldemar Kamrat (Politechnika Gdańska), Jan Kiciński (Instytut Maszyn Przepływowych im. Roberta Szewalskiego PAN), Andrzej Sadurski (Wydział Nauk o Ziemi UMK) będą pod przewodnictwem profesora Józefa Szudego (Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK) próbowali znaleźć w trakcie dyskusji odpowiedź na postawione w tytule pytanie. Rada programowa ma nadzieję, że oparta na ustaleniach nauki, a nie demagogicznych hasłach i romantycznych uniesieniach debata pozwoli publiczności festiwalowej zyskać rzetelną wiedzę na temat, który od kilku lat przewija się w debacie publicznej. Uroczyste rozpoczęcie Festiwalu odbędzie się w Sali Wielkiej Dworu Artusa 17 kwietnia, o godzinie 18.

Inną imprezą główną, nawiązującą do tematu przewodniego, jest wykład z pokazem przygotowany przez prof. Piotra Targowskiego, dyrektora programowego Festiwalu, pt. „Od świecy do świecy. Historia pisana światłem", celem wykładu będzie pokazanie widzom, jak bardzo zmieniło się życie ludzkie i podniosła jego jakość wraz z rozwojem technologii i źródeł oświetlenia, zwłaszcza po opanowaniu energii elektrycznej. Wydarzenie będzie miało trzy kolejne edycje: w niedzielę, poniedziałek i wtorek, odbędzie się w Instytucie Fizyki, przy ul. Grudziądzkiej 5.

Ponadto wśród imprez głównych znalazł się akcent historyczny. W roku 2015 upływa 25 lat od pierwszych wolnych wyborów do parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to dobra okazja do podjęcia próby bilansu tego okresu. Trzej profesorowie UMK: Roman Bäcker, Andrzej Szahaj i Andrzej Zybertowicz z różnych perspektyw badawczych podejmą się akademickiej, krytycznej dyskusji na ten temat w trakcie spotkania pt. „25 lat wolnej Polski – sukces czy porażka?". Debatę będzie można śledzić 18 kwietnia w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego, od godziny 18.

Oczywiście w programie nie zabraknie także wydarzeń o charakterze artystycznym. Tym, co wyróżnia Toruński Festiwal wśród wielu jego odpowiedników,

jest „sztuka" – tak w nazwie, jak i w rzeczywistości. Pierwszym przykładem będzie inscenizacja najstarszej zachowanej komedii Arystofanesa „Acharnejczycy", przygotowana przez działający przy Katedrze Filologii Klasycznej UMK teatr Perpetuum Mobile. Aby dać szansę zobaczenia sztuki wszystkim zainteresowanym, zespół wystawi dwa spektakle, o godz. 18 i 21, w niedzielę, 19 kwietnia, w Teatrze „Baj Pomorski".

Występem uświetnią Festiwal również studenci Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Tym razem przedstawią operę Piotra Czajkowskiego „Eugeniusz Oniegin". Podobnie jak w latach ubiegłych, będzie to dla niektórych studentek i studentów egzamin dyplomowy, a na sali znajdzie się szacowna komisja. W tym roku artyści skorzystają z gościnności Auli UMK, nie ma więc obaw, że dla widzów zainteresowanych wysłuchaniem i obejrzeniem spektaklu zabraknie miejsc. Zakończenie Festiwalu zaplanowano na wtorek, 21 kwietnia, o godzinie 18.

Program obfituje także w wydarzenia plenerowe. W Piwnicach będzie można obejrzeć pokaz filmowy na czaszy radioteleskopu w trakcie imprezy „Laterna Astronomica" w niedzielny i sobotni wieczór. Studenci programu Erasmus+ zapewnią osobom odwiedzającym w niedzielę toruńską Starówkę szereg atrakcji pod hasłem „Energia łączy Europę". Wszyscy chętni będą mogli też zobaczyć, jak tworzy się żywy heliostat podczas pokazu organizowanego przez dr. Krzysztofa Przegiętkę z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej na Rynku Staromiejskim, także w sobotę i w niedzielę od godziny 13. Ze względu na wizytę filmowców, którzy w sobotę, 18 kwietnia będą na rynku kręcić zdjęcia do nowego filmu Lecha Majewskiego, „Namiot Przygód" i „Mobilne laboratorium" pojawią się tym razem tylko w niedzielę, 19 kwietnia.

Z bogatej oferty festiwalowej warto przypomnieć jeszcze cykl wykładów poświęconych nagrodom Nobla. W tym roku wygłoszą je: prof. Małgorzata Tafil-Klawe z Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy (fizjologia i medycyna, sobota, 14), prof. UMK Piotr Sadkowski z Wydziału Filologicznego UMK (literatura, sobota, 16), prof. Czesław Koepke z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej (fizyka, niedziela, 15), prof. Aleksander Balter z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej (chemia, 16) i dr hab. Sławomir Plaskacz z Wydziału Matematyki i Informatyki (ekonomia, 17). Ponadto prof. Andrzej Strobel z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej opowie w trakcie osobnego wykładu o „Perspektywie" Witelona w festiwalową niedzielę o godz. 14. Wszystkie wykłady o nagrodach Nobla odbędą się w Collegium Maximum UMK, przy pl. Rapackiego 1.

Oczywiście opisane powyżej pokrótce imprezy to tylko wybrane przykłady z programu stu kilkudziesięciu imprez. Pełne zestawienie wszystkich wydarzeń można znaleźć w broszurze z programem i na stronie festiwal.torun.pl.

W imieniu Rady Programowej i wszystkich organizatorów serdecznie zapraszamy do czerpania z bogatej oferty dyskusji, pokazów, warsztatów i wykładów Festiwalu.

Zdjęcia: Andrzej Romański

OD UPOWSZECHNIANIA DO PUBLICYSTYKI

Z red. Magdaleną Bajer
rozmawia dr Marcin Lutomierski

Fot. nadesłana

– Jakie były początki Pani pracy nad popularyzowaniem nauki?

– Stało się to przez przypadek, ponieważ – bardzo dawno – w roku 1960 razem z moją przyjaciółką przygotowałam dla Rozgłośni Wrocławskiej Polskiego Radia audycję o serii „Biblioteka Narodowa". Marzyłam, że będę reporterem od tematów społecznych. Tymczasem w redakcji społecznej nie było miejsca, było natomiast zapotrzebowanie na pracownika w redakcji popularnonaukowej, którą prowadził pewien mój kolega, i potem został moim szefem. Skierowano mnie tam. Z tej decyzji byłam bardzo niezadowolona. Muszę przyznać, że niegrzecznie rozmawiałam ze swoim przyszłym szefem, ale potem zaprzyjaźniliśmy się. Przechodząc do współczesności: od dawna dziękuję Opatrzności za takie zrządzenie, że dostałam się właśnie do redakcji popularnonaukowej. Od tamtej pory obracam się w środowiskach naukowych. Najpierw to było we Wrocławiu, a od 1968 roku w Warszawie. Praca na rzecz popularyzacji sprawia, że mam bardzo wielu znajomych i w pewnym stopniu poznałam problemy tego środowiska.

– A czy w ciągu tych lat, o których Pani mówi, zainteresowanie popularyzacją nauki zmieniło się?

– Najpierw oczekiwano typowego upowszechniania wiedzy, tzn. tłumaczenia np., co to jest maszyna licząca (bo kiedy zaczynałam pracę, nie było jeszcze komputerów), co to jest genetyka itd. Potem doszły inne elementy, tzn. popularyzowanie czy przybliżanie opinii publicznej środowiska naukowego: uczelni, instytutów, katedr, postaci wybitnych uczonych. Ja zawsze optowałam za elementami publicystyki naukowej – takiej, która przybliżałaby pewne problemy środowisk i jednostek, przeżycia związane z pracą naukową. A więc byłyby to nie tylko same wyniki czy plany prowadzenia badań, ale także odpowiedzi na pytania: jakiego rodzaju przeżycia temu towarzyszą, jakie cechy są do tego potrzebne, jakie okoliczności sprzyjają powodzeniu w tej pracy. To mnie zawsze bardzo ciekawiło.

– Czyli popularyzację widzi Pani znacznie szerzej niż tylko informowanie o tym, co – w uproszczeniu rzecz ujmując – odkryli np. zagraniczni naukowcy?

– No właśnie: to nie mają być same tzw. ciekawostki, dla których jest miejsce zawsze. Zresztą, ich przygotowanie jest stosunkowo łatwe: są odpowiednie biuletyny, serwisy czy agencje, które o tym informują. Warto jednak przy tej okazji pytać: jak dochodzi do sukcesów naukowych, jakie towarzyszą temu klęski.

– Zatem popularyzacja to również dociekanie...

– Tak. I to znalazło zrozumienie. W Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich istniał od dawna Klub Dziennikarzy Naukowych, w którego ramach odbywały się kilkudniowe spotkania, np. w siedzibie Polskiej Akademii Nauk w Jabłonnie. Były to znakomite okazje do zdobycia wiedzy i poznania osób prowadzących badania naukowe. Można było dowiedzieć się, jak sami badacze mówią o swojej pracy i osiągnięciach. Wówczas okazywało się, że jeden jest bardziej śmiały i odważnie dzieli się swoimi wynikami, a inny wszystko ujmuje w kategoriach pytań. Te spotkania były bardzo ciekawe również dlatego, że w Klubie toczyły się dyskusje – dziś już może anachroniczne – o tym, kto powinien popularyzować naukę. Kim jest tzw. dziennikarz naukowy? Jednak niektórzy przedstawiciele środowiska naukowego, zwłaszcza ci, którzy sami też popularyzowali, kwestionowali taką rolę dziennikarza. Uważali, że dziennikarz powinien być tylko swoistą tubą albo piórem (które notuje i przekazuje dalej), natomiast nie powinien wyrażać własnych opinii czy sądów – elementów takiej właśnie publicystyki, o jakiej wcześniej wspominałam. Ale to się zmieniło w toku pewnej ewolucji i dyskusji.

– Być może również dlatego że nie każdy, kto prowadzi interesujące badania, chce i potrafi interesująco o nich opowiedzieć.

– Tak, czasem nie ma ochoty, nie ma czasu… Jednak to się zmienia: na dobre i na niedobre. Na dobre: bo więcej jest chętnych. Ludzie nauki przekonali się do mediów (a czasem nawet chyba przeceniają ich rolę). Ale skutkiem ubocznym, niedobrym, jest to, że takie otwarcie się troszkę doprowadziło do spłycenia przekazu: dość pospieszne bieganie niektórych uczonych do mediów – żeby szybko oznajmić o prowadzonych badaniach i wynikających z tego oczekiwaniach. Oczywiście, ma to również związek z pojawieniem się wolnego rynku oraz innych sposobów finansowania nauki.

– Mówiliśmy o mediach. A jak Pani odnosi się do popularyzowania nauki poprzez coraz liczniejsze festiwale? Niektórzy komentatorzy zwracają uwagę na niebezpieczeństwo trywializowania nauki w tej właśnie formie.

– Oczywiście, może to grozić spłyceniem i powierzchowną paradą. Trzeba tego pilnować. Wydaje mi się, że twórcy pierwszego tego typu festiwalu – zainicjowanego w Warszawie – zadbali o odpowiedni poziom naukowy. Jakie są festiwale w innych miastach? Tego nie wiem. Od pani prof. Magdaleny Fikusowej wiem natomiast, że np. bardzo dobrze wypadają spotkania w Siedlcach, dzięki znakomitej współpracy środowiska nauczycieli i władz samorządowych.

– Chciałbym jeszcze powrócić do pisemnej formy popularyzacji nauki i poprosić Panią – jako członka jury – o próbę bilansu 10-lecia konkursu „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach" organizowanego przez miesięcznik „Forum Akademickie".

– Przede wszystkim: dobrze oceniam samą inicjatywę. Na początku konkurs był troszkę mało prężny – otrzymywaliśmy kilkadziesiąt prac, a od paru lat jest ich sto kilkadziesiąt. Prace są coraz lepsze. Widać w nich intelektualną śmiałość autorów, tzn. prowadzą oni badania w najważniejszych dziedzinach, podejmują tematy z pierwszej linii badań. Najczęściej jest to biologia molekularna (czasem astronomia), natomiast drugim nurtem są nowoczesne technologie (nanotechnologia, neurofizjologia i inne). Widać też, że młodzi ludzie, autorzy prac nagradzanych, pracują w zespołach interdyscyplinarnych. I nie mają obaw, że np. ktoś, kto jest specjalistą od transportu komórkowego, to już się nie zajmie białkami czy genami. Ludzie ci mają skłonność do współpracy z innymi specjalistami. Myślę, że taką postawę wynoszą z uczelni. Ocena tych prac jest zarazem oceną nauczycieli autorów.

Z pewnym żalem muszę powiedzieć jako humanistka, że zwykle humanistyczne prace są trochę słabsze. Albo może ja mam większe wymagania. Jakkolwiek od dwóch lat humanistycznych prac jest więcej. Są one z ciekawszych, pogranicznych, obszarów nauki, takich jak np. archeologia z wykorzystaniem zdjęć lotniczych, które ujawniają, co jest pod ziemią. Jest to szczególnie istotne na tych terenach, gdzie nie można prowadzić wykopalisk.

Jeszcze jedna rzecz poprawiła się na przestrzeni lat. Kiedyś mieliśmy problem z rozpoznaniem, czy autor, który pisze ciekawie i zgrabnie, przedstawia własne badania. Czy to są badania, w których uczestniczy, czy to są wiadomości pochodzące (oczywiście: nie przepisane) z jakichś artykułów i wykładów? Teraz mamy więcej argumentów wiarygodnych, przekonujących, że autorzy naprawdę piszą o swoich pracach. To jest bardzo ważne i to jest warunek uczestnictwa w konkursie.

Natomiast dość powszechnie pozostawia do życzenia… polszczyzna nadesłanych tekstów, ale to wynik edukacji szkolnej. Czasem prace są bardzo dobre merytorycznie – widać, że autor doskonale rozumie, co robi, a przedstawia to nieumiejętnie.

– A może za mało popularyzowana jest wiedza o języku polskim?

– Na pewno tak, za mało, niestety. I to widać wyraźnie. Dlatego z przyjemnością odnotowujemy prace, w których jest harmonia między sposobem wypowiedzi a jej zawartością.

– Dziękuję za rozmowę.

Magdalena Bajer – ur. we Lwowie. Absolwentka polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, publicystka. Pracowała w Polskim Radiu, „Polityce", „Tygodniku Powszechnym", „Odrze", a także w wydawnictwach: Ossolineum, Państwowy Instytut Wydawniczy, Wiedza Powszechna oraz w Zamku Królewskim w Warszawie. Od lat sześćdziesiątych zajmuje się popularyzacją i publicystyką o tematyce dotyczącej kondycji nauki, osiągnięć badawczych, problemów środowiska akademickiego, losów inteligencji w Polsce i jej obecnych zadań. Publikowała cykle wywiadów z ludźmi nauki: „Racje", „Źródła", „Rody uczone", a także książki: *Blizny po ukąszeniu* (Biblioteka „Więzi", 1995), *Jak wierzą uczeni* (Wydawnictwo Fronda, 2010), *Rody uczone. Kreski do szkicu* (Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Wydawnictwo Naukowe UMK, 2013). Współpracuje z „Odrą", „Forum Akademickim", „Więzią", „PAUzą Akademicką" (tygodnik internetowy), „Rzeczpospolitą", „Nową Polszą". Współpracowała z „Przeglądem Powszechnym". W latach 1996–2011 przewodnicząca Rady Etyki Mediów, członek jury konkursu „Forum Akademickiego" pt. „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach" oraz gremiów naukowych i kulturalnych. Laureatka nagród Hugona Steinhausa i Totus.

Bogusław Mansfeld

OBRAZY KOLOROWE

Wieczorem 3 lutego 2015 roku odbyło się w Galerii Domu Artysty Plastyka, przy ul. Mazowieckiej w Warszawie, otwarcie wystawy malarstwa Mieczysława Ziomka. Pospieszyłem z radością, bo wystawy artystów toruńskich w związkowej galerii w Warszawie należą do rzadkości, a tu jeszcze szansa spotkania z Ziomkiem i jego pełnym radości malarstwem!

W dużej sali na drugim piętrze zastałem bardzo wiele osób, w tym grono wychowanków Profesora, którzy przybyli – jak Włodzimierz Tyc – nawet z Bielska Podlaskiego. A pośród nich naturalnie, jak zawsze wierny swojej sztuce, sam Ziomek, serdeczny dla przyjaciół i gości, uśmiechnięty. Nie widzieliśmy się od dość dawna, niemal od czasów toruńskich, które przez długi czas mogliśmy dzielić. Dookoła zebranych wisiały obrazy, uderzające barwnością, nie takie czy inne stylistycznie, po prostu kolorowe! Piękny bukiet dla wszystkich. – *W moim malarstwie szukam przede wszystkim harmonii kolorystycznej* – mówił do zebranych. – *A pomaga mi to w odszukiwaniu w sobie najczystszych uczuć i emocji.*

Postać, 1978, olej na płótnie, 90 x 70 cm, własność Muzeum w Grudziądzu

Obrazy buduje więc przy pomocy koloru. Uczeń Stanisława Borysowskiego (1906–1988), który rozpoczął karierę zawodową w ASP w Krakowie, potem został profesorem w Toruniu, przez pewien czas był nim również w Łodzi, najdłużej w Gdańsku. Przez pół roku Borysowski studiował u Pankiewicza w Paryżu, obok tego zbliżając się do kapistów, Po wojnie jego paleta nieco się zmienia, wchodzi w relacje z ruchem, ulega deformacji pod wpływem kolejnej wersji powojennego postkubizmu, wreszcie sięga abstrakcji. Ziomek pozostał w kręgu Borysowskiego, jednak kolor u niego poszedł inną drogą. Ład jego zestawień barwnych niesie wzmożenie ekspresji, która wchodzi w poetykę szeroko pojętej abstrakcji lirycznej. Można wymieniać różne wątki tematyczne jego malarstwa, ale ma ono zaledwie zasugerować coś, pozostając nade wszystko pretekstem dla rozwiązań kolorystycznych. W sposobie malowania obecna jest też pochodna płaskości fowizmu, z jego szukaniem przestrzeni, jak u Matisse'a we wnętrzach z otwartym oknem (nieobce surrealizmowi), z jego marzeniem o absolutyzacji światła. Wielu malarzy, zwłaszcza w latach dwudziestych, obracało się wokół form uproszczonych, z naszych Tadeusz Makowski, tak bliski Ziomkowi. Widać to w ulubionych przez niego przedstawieniach dzieci, których traktowanie doskonale nakłada się na ekspresję pejzażowych uogólnień. I owo światło. Ziomek coraz częściej sięga do akwareli. – *Akwarela* – napisał do mnie – *jest dla mnie bardzo ważna. A ostatnio niepostrzeżenie, bo moje akwarele zaczęły mnie inspirować w malarstwie olejnym, przez to moje obrazy uzyskują więcej lekkości i światła.*

Mam taką akwarelę pt. *Widok na Gdynię*. Jest ona według autora rezultatem moich wspomnień o tym moim rodzinnym mieście podczas wspólnego objazdu ze studentami po Pomorzu Nadwiślańskim. Piaszczysty jęzor półwyspu zakrzywia się w zatokę, mając w oddali skrawek wybrzeża z paciorkami zabudowy. Na Helu byłem tylko kilka razy, ale spacerując w latach gimnazjalnych, często zatrzymywałem się na gdyńskim bulwarze, by patrzeć na morze. Na przybrzeżnych kamieniach długo leżały rozbite szczątki różnych obiektów pływających, którymi na początku 1945 roku uciekały dziesiątki tysięcy niemieckich Pomorzan i żołnierze. Półwysep był widoczny tylko przy dobrej pogodzie, ale morze zajmowało mnie wówczas jako znak bezkresnej przestrzeni i wolności. To odczucie pamiętam do dzisiaj.

Na wystawie można było wziąć do ręki album-katalog, ładnie wydany w 2009 roku przez Wydawnictwo UMK na wystawę Ziomka w toruńskim ratuszu, z okazji 40-lecia jego pracy twórczej. Muzeum Okręgowe pokazało wówczas duży zestaw prac artysty, sięgających początku lat 70., olejów, akwarel i rysunków. Ucieszyło mnie w albumie kalendarium, w którym zestawiono listę wielu plenerów w kraju i za granicą, organizowanych przede wszystkim dla studentów. Ukazuje ono nie wszystkim znaną, a niezwykle cenną dziedzinę aktywności artysty.

Nieżyjący już Antoni Mączak przytacza w swojej książce o podróżowaniu dawne angielskie zdanie: *Musisz jechać za granicę albo prywatnie jako gentleman, albo jako student, albo jako żołnierz.* Każdy w różnym stopniu i zmieniających się okolicznościach robi to do dzisiaj. Po 1989 roku we wschodniej części Europy upadł system „zamkniętej przestrzeni", w którym wewnętrzne podziały uwarunkowane były względami ideologicznymi. Tak było z nowymi granicami państw, które zdeformowały dotychczasowe sąsiedztwa kulturowe i artystyczne. W ten sposób artyści znaleźli się w kłopotliwej sytuacji, tym bardziej że cała zewnętrzność świata stała się także niejednoznaczna. Zmiany naprawcze to przede wszystkim droga w stronę dialogu, mającego młodzieży, uczonym i ludziom kultury ułatwiać rozpoznanie dziedzictwa narodowego i światowego w ich zasadniczych wartościach. Zadanie takie legło u podstaw Fondazione Romualdo del Bianco we Florencji. Fundacja kładzie nacisk na historyczne znaczenie miasta, również w jego kształcie artystycznym, wraz z jego zmianami pod wpływem komunizmu, narodowego socjalizmu czy faszyzmu. Wspierało ją Międzynarodowe Centrum Kultury wraz z Włoskim Instytutem Kultury w Krakowie. Zorganizowały one konferencje historyków sztuki oraz architektów, które dotyczyły Pragi, Lwowa, Lublany, Norymbergi i Krakowa. Referaty o tym ostatnim ukazały się w książce pt. *Florencja i Kraków wobec dziedzictwa* (2008). Podobne spotkania w Krakowie organizowała także Fondazione, interesując się również ochroną zabytków (we wspomnianym Centrum Kultury brała udział w powołaniu międzynarodowego komitetu teorii i filozofii konserwacji i restauracji).

Fondazione nawiązała poza Krakowem współpracę m.in. z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK (nb. ma ona kontakt z ponad 500 instytucjami w 77 krajach na świecie). Na Wydziale niezwykłym odbiorcą tych idei okazał się Ziomek, który od 1999 do 2010 roku przeprowadził we Florencji 6 warsztatów/plenerów z udziałem 33 studentów. Wśród wybranych przez niego miejsc było też Wilno i Lwów. Jego wiedza i życzliwość jednały mu studentów również i z tych obcych uczelni. Dobrze świadczą o tym wypowiedzi ich profesorów, np. Ludovita Hološka z akademii w Bańskiej Bystrzycy czy Guntera Kocha z Getyngi, który nie był we Florencji, ale poznał Ziomka podczas wzajemnych kontaktów z uniwersytetem w Toruniu. W albumie/katalogu czytam słowa Kocha: *W roku 2003 zrodziła się nowa inicjatywa prof. Ziomka – zapraszanie naszych studentów do uczestnictwa w plenerach. Wracali oni zachwyceni po takich zajęciach. To następna tradycja, która do dzisiaj pozostała i cieszy się u nas ogromną popularnością. [...] Co ważne jeszcze, prof. Ziomek był również jednym z inicjatorów, którzy rozpoczęli współpracę z Uniwersytetem w Greifswaldzie w bardzo ciężkich czasach politycznych, mimo wszystko organizował tam wystawy i wymianę studencką. [...] Z moim przyjacielem Mietkiem jestem na co dzień związany, bo w moim mieszkaniu wiszą jego wspaniałe obrazy, które mi jego przypominają. Podróżując przez jego piękny kraj, podziwiam piękne widoki Polski, porównuję je z pejzażami Mieczysława.*

Rajskie ptaki, 2001, olej na płótnie, 100 x 90 cm

Cóż, podróże są narzędziem rozbudzania wiedzy i upodobań artystycznych. Były one też jednym z punktów obrad wspomnianych konferencji. Kiedy podróżowanie robi się trudne – żywimy się wspomnieniami,

sięgamy po opisy miast i krajobrazów, dzienniki i relacje z odległych stron. Mam do nich teraz wielkie upodobanie. Np. dwa razy w miesiącu kupuję „Kurier Galicyjski", od siedmiu lat wychodzący we Lwowie (w Warszawie można go kupić w dwu miejscach), mieście rodzinnym Ziomka.

Ziomek maluje krajobrazy, otwarte na nie okna, oraz alegoryczne sceny we wnętrzach z udziałem dzieci. Dzieci przedstawianych jako znak, marzenie o słonecznym początku każdego z nas. Dziecko jest również figurą chętnie stosowaną przynajmniej od XVIII wieku w rozważaniach nad kulturą. Jako punkt wyjścia jej trwania, który nie mógł się rwać, ponieważ jego istotą była ciągłość. Należało mu się więc podporządkować, wybierając odpowiednie ku temu środki i sposoby. – *Być posłusznym jak dziecko – to stworzyło sytuację archetypu* – pisał w 1983 Janusz St. Pasierb. – *W jakimś sensie człowiek czuł się jak w dzieciństwie, czuł się szczęśliwie, bo nie on te wszystkie sprawy rozstrzygał. Czyniła to za niego kultura, wielka, opiekuńcza, ciepła i ludzka, zrobiona na miarę ludzi, którzy w niej uczestniczyli.* Jedni w chwilach kryzysu uciekali myślą do swoich początków, inni związane z nimi marzenia przenosili na koniec, popychając niestety historię w idealistyczny kołowrót. Teraz jest tak, że jesteśmy na ogół sami skazani na wybór; analizując krytycznie przeszłość, uzyskujemy większe rozeznanie.

Dzieci w obrazach Ziomka pozwalają domyślać się fascynacji malarstwem Tadeusza Makowskiego (1882–1932). Np. struga światła ukośnie nałożona na główkę dziewczynki w *Płomieniu* (1972), przypominająca parę dzieci w *Promieniu słońca* Makowskiego (ok. 1930), wydaje się nieukrywanym hołdem Ziomka dla tego artysty.

Można w takim kontekście ikonograficznym zmieścić też popularną ludowość, czyli kulturę jakby zatrzymaną, ale dzięki prostocie przedstawianych zachowań nie tracącą wartości świadectwa. Po 1954 roku u nas sztuka, powoli przełamując schematy ideologiczne, szukała wyjścia w poszerzonej ikonografii, powracającej do wzorów uniwersalnych, tak aby wzmocnić swobodę współczesnej wyobraźni. Manifestacją nowej orientacji była słynna wystawa „Metafory" w Sopocie, otwarta na początku września roku 1962 (w grudniu powtórzona w Warszawie).

Na koniec jeszcze raz posłużę się cytatem, tym razem wziętym z późnych notatek Makowskiego, przywołanego na przełomie lat 50. i 60. w dużym stopniu dzięki badaniom Władysławy Jaworskiej. – *Maluję natężając barwy i egzaltując stronę muzykalną. Formę upraszczam podkreślając charakter. Lubię prostotę życia, ludzi i przedmiotów w naturze. Staram się patrzeć i malować wesoło, bo radość daje uciechę drugim.* Myślę, że zdania te mogłyby z pewnością odnieść się również do malarstwa Ziomka. I te jego dzieci kolorowe! Pod koniec wernisażu usłyszałem, jak jedna z pań uznała, że najbardziej chciałaby mieć z zobaczonych obrazów ten z dziewczynką (*Postać*, 1978). Przypomniałem sobie wówczas zwierzenie Mietka, że kiedyś ojciec, obejrzawszy jego obrazy, powiedział: dobrze wybrałeś swój zawód. Miał rację!

PROF. KRZYSZTOF KURZYDŁOWSKI SZEFEM NCBR

Na początku marca w wyniku przeprowadzonego konkursu, na dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBR) został ponownie wybrany prof. Krzysztof Kurzydłowski.

Do zadań dyrektora tej instytucji należy m.in. rozdział funduszy w ramach nowych programów operacyjnych UE oraz stworzenie mechanizmów, które zbliżą te tak często niepotrafiące się komunikować ze sobą światy – biznesu i nauki. Jest to bardzo ważne zadanie, gdyż Polska otrzymała na badania i innowacje w latach 2014–2020 blisko 11 mld euro. Są to w głównej mierze fundusze na rozwój innowacyjnej gospodarki i nauki, a szczególnie na zacieśnianie współpracy między uczelniami a firmami.

Prof. Krzysztof Kurzydłowski jest absolwentem Politechniki Warszawskiej. W 1998 r. uzyskał na tej uczelni tytuł i stanowisko profesora zwyczajnego. Jest specjalistą w dziedzinie inżynierii materiałowej. Kierował instytucjami krajowej polityki naukowej, jest członkiem wielu międzynarodowych organizacji naukowych. W latach 2005–2007 piastował stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Narodowym Centrum Badań i Rozwoju kieruje od 2011 r.

Przypomnijmy, że do głównych zadań Centrum należy w tej chwili opracowanie wizji, misji i strategii dostosowanej do polityki naukowej, innowacyjnej i gospodarczej państwa oraz wyzwań wspomnianej perspektywy finansowej 2014–2020 i kolejnych lat. NCBR w nadchodzących latach ma również wypracować i wdrożyć nowe mechanizmy finansowania prac B+R w dialogu ze środowiskami naukowymi i gospodarczymi. *(ws)*

BRYDŻ PO RAZ ÓSMY

W niedzielę, 22 marca, w budynku Wydziału Teologicznego UMK odbył się, już po raz ósmy, Towarzyski Turniej Brydżowy Par.

Organizatorem imprezy był Program „Absolwent UMK", który przy współpracy z Fundacją Amicus Universitatis Nicolai Copernici oraz Centrum Kultury Dwór Artusa ufundował nagrody dla trzech zwycięskich par (były to vouchery do kina i zaproszenia na koncert, okolicznościowe kubki z jokerami, zestawy piśmiennicze, podkładki pod myszkę). W rywalizacji udział wzięły aż 22 duety, a sędzią, już tradycyjnie, był Piotr Szubarga.

– Po raz pierwszy do naszego turnieju zgłosiły się aż 24 pary, z których tuż przed rozpoczęciem zmagań, dwie zrezygnowały. Były wszystkie pokolenia, bo najmłodszy uczestnik miał 16 lat, a najstarszy – ponad 80. Pierwsze miejsce zajęła para zawodników, którzy na poprzednim turnieju uplasowali się na 3 pozycji. Ostatni duet na pocieszenie dostał nagrodę specjalną od Dariusza Góralskiego, który prowadzi na UMK warsztaty brydżowe w każdą środę. Z kolei uczniowie Gimnazjum i Liceum Akademickiego, którzy mieli odwagę wystartować w turnieju, otrzymali na pamiątkę kubki brydżowe – mówi Kinga Nemere-Czachowska z Programu „Absolwent UMK".

Oto czołowa szóstka marcowego turnieju: 1. Andrzej Płusa i Jacek Kostrzewski – 68,2 proc, 2. Kamilla i Wojciech Kirejczykowie – 66,4 proc., 3. Przemysław Szczepański i Andrzej Wilemski – 65,4 proc., 4. Julian Jurski i Roman Kowalkowski – 63,4 proc., 5. Alina Wrzecionkowska i Ludwik Jurzysta – 55,7 proc. i 6. Dariusz Góralski i Krzysztof Orłowski – 53,9 proc. *(rk)*

Fot. Anna Bielawiec-Osińska

W PARLAMENCIE STUDENTÓW RP

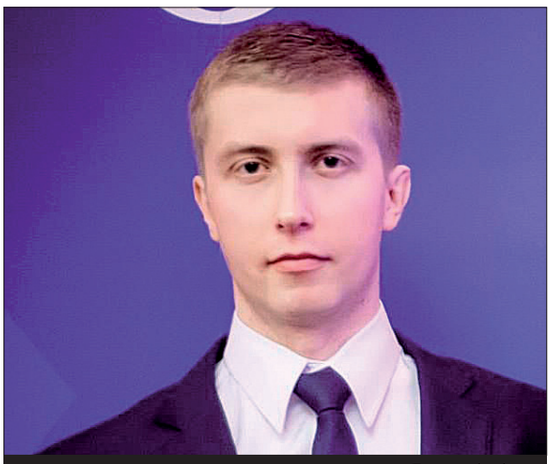

Fot. nadesłana

Jakub Rzeszowski, przewodniczący Wydziałowej Rady Samorządu Studenckiego Wydziału Prawa i Administracji UMK, został członkiem Komisji Prawno-Socjalnej Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, którego zadania określono w akcie nominacyjnym: „Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej jako organizacja zajmująca się m.in. opiniowaniem projektów aktów prawnych dotyczących studentów, której misją i ustawowym obowiązkiem jest reprezentowanie ogółu środowiska studenckiego w Polsce". *(n)*

NOWY PREZES PAN

Na nowego prezesa Polskiej Akademii Nauk na kadencję 2015–2018 został wybrany prof. dr hab. Jerzy Duszyński.

Profesor Duszyński jest biochemikiem, specjalistą w dziedzinie metabolizmu energetycznego oraz molekularnych podstaw chorób mitochondrialnych i neurodegeneracyjnych. Pracuje w Instytucie Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN w Warszawie, gdzie pełni obowiązki dziekana Wydziału II Nauk Biologicznych i Rolniczych. W latach 2008–2009 był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w gabinecie Donalda Tuska.

Nowy prezes w swoim programie wyborczym – rozesłanym przed wyborami do członków PAN – sporo miejsca poświęcił m.in. temu, jak istotne musi być pozyskiwanie przez Polską Akademię Nauk coraz większych środków unijnych, m.in. w ramach programu Horyzont 2020. Wśród bolączek polskiej nauki wymieniał zaś małą mobilność kadry naukowej.

(ws)

Sebastian Dudzik

DZIAŁAJ ALBO GIŃ!

Wiosna przyszła! Wreszcie po zimowym uspokojeniu coś się ruszyło! Na dworze ptaki coraz głośniej dają znać o swojej obecności, drzewa i krzewy nieśmiało wypuszczają listki, a w galeryjnych wnętrzach czas jakby nieco przyspieszył. Oznaką tego jest z pewnością przygotowane przez toruńskie CSW „Znaki czasu" mocne wejście w wiosenno-letni sezon.

W ostatni piątek marca miało tam miejsce otwarcie pierwszej, szeroko zakrojonej, retrospektywy twórczości Gustava Metzgera, pod wiele mówiącym tytułem *Działaj albo giń!*. Tytuł ekspozycji zapożyczony został z wezwania sformułowanego przez *The Committee of 100,* antynuklearnej organizacji, której nieformalnym sekretarzem był Metzger. Według słów Pontusa Kyandera to tytułowe nawiązanie ma „...podkreślać aktywistyczne i polityczne korzenie dokonań tego artysty". Po zwiedzeniu wystawy wydaje mi się, że przesłanie owo ma o wiele głębszy sens i nierozerwalnie łączy się z losem i filozofią życia artysty.

Fotografie historyczne. *Trang Bang, uciekające dzieci*, południowy Wietnam, kwiecień 1972, fot. Benoit Pailley

Urodzony w Norymberdze w 1926 roku Metzger od początku II wojny światowej mieszka i pracuje w Anglii. Jest dziś uznawany za jedną z najbardziej znaczących osobowości artystycznych XX wieku. Na jego twórczą postawę wielki wpływ miała nie tylko polityka, ale także jego własne pochodzenie i życiowe doświadczenia. Polsko-żydowskie korzenie sprawiły, że jego społeczną wrażliwość w dużej mierze ukształtowała trauma Holokaustu. Piekło wojennej zagłady z całej rodziny przeżył tylko on i jego brat. To trudne doświadczenie paradoksalnie utrwaliło w jego osobowości naturę człowieka, zdeterminowanego, aktywnego, którego stać na podejmowanie radykalnych kroków w imię wyższych wartości. Tak więc Metzger to nie tylko artysta-obserwator i komentator naszej skomplikowanej społeczno-politycznej rzeczywistości. Przede wszystkim jest ciągłym aktywistą, świadomie i z premedytacją wykorzystującym sztukę do komunikowania, a nawet swego rodzaju walki o lepszy świat. Hasło „działaj albo giń" – jest więc swego rodzaju mottem życiowym, fundamentem filozofii, w myśl której wartością nadrzędną jest aktywne konfrontowanie się z rzeczywistością. Ono zapobiec może społecznym katastrofom. Nie można jednak twórczości Metzgera ograniczyć jedynie do roli służebnej wobec społecznych idei. Sztuka była dla niego również fascynującym obszarem oswajania narastającej wiedzy, środowiskiem umożliwiającym poszerzenie i nietuzinkowe spożytkowanie naukowego eksperymentu. Tutaj ewolucja, ruch, dynamika nieustannych zmian stanowiły dla artysty wartość kreatywną, konstytutywną dla sztuki. Tytułowy nakaz oddaje więc w jakiś sposób strategię i rozumienie sztuki uprawianej przez Metzgera. Niuanse w odczytywaniu tytułowego hasła widoczne są także w narracji i strukturze samej wystawy.

Ekspozycję otwiera przegląd najwcześniejszych prac malarskich i rysunkowych artysty. Ustalony w ten sposób porządek chronologiczny daleki jest jednak od klasycznej prezentacji dorobku. Pierwsza odsłona stanowi niejako wprowadzenie w skomplikowany świat aktywności twórczej i społecznej Metzgera. Przestrzennie pomyślana została tak, by widz, wchodząc do rozdzielonej na trzy „nawy" sali, natychmiast konfrontowany był z nieco późniejszą pracą, będącą pokłosiem fascynacji artysty autodestrukcją w sztuce. Zanim jednak do niej dotrzemy, zmierzyć się musimy z wcześniejszym jego dorobkiem. Wiele spośród powstałych w pierwszym powojennym dziesięcioleciu olejnych kompozycji oraz szkiców prezentowanych jest publicznie po raz pierwszy. Odnalezione po latach dzieła stanowią doskonałą ilustrację artystycznego rodowodu Metzgera. Wyraźne dążenie do abstrakcji w jej taszystowskiej wersji ujawnia skłonność artysty do eksponowania procesu

twórczego, jego bezpośredniej interakcji z materią malarskiej tkanki. Oglądając malowidła, można niepostrzeżenie przejść do jednostki archiwalnej, w której widz ma okazję zapoznać się z bogatą dokumentacją początków działalności aktywistycznej i społecznej Metzgera. W tej bocznej „nawie" pierwszej sali sztuka schodzi na plan dalszy, nie znaczy to jednak, że traci na znaczeniu. Polityczno-społeczny kontekst pozwala zrozumieć późniejsze wybory artysty, pełniej doświadczyć ciągłego przenikania się i integralności tych dwóch światów w życiu Metzgera.

Kolejna odsłona ekspozycji wprowadza nas w lata sześćdziesiąte i kolejne dziesięciolecia ubiegłego wieku. Prezentacja efektów rozważań na temat konstruktywnego potencjału autodestrukcji w sztuce ukazuje Metzgera nie tylko jako niezwykle progresywnego i odważnego twórcę, ale także jako doskonałego teoretyka, autora nośnych artystycznych manifestów i doktrynalnych wypowiedzi. O niezwykle szerokich horyzontach intelektualnych artysty świadczy też swoboda, z jaką fascynacja wątkami autodestrukcyjnymi doprowadziła go do idei autokreacji w sztuce. Osobna sala zorganizowana została dla eksplorujących ten problem, wizualnych spektakli z wykorzystaniem ciekłokrystalicznych slajdów. Zaciemniona sala stanowi niejako czasową i ideologiczną cezurę, za którą twórczość Metzgera zwraca się coraz wyraźniej w stronę społecznego dyskursu o istocie wszelkiego przejawu dyskryminacji ludzkiej. Pierwszy raz po wielu latach pojawia się wątek Holokaustu, stając się powracającym motywem, do którego artysta odnosić będzie konflikt izraelsko-palestyński, humanitarną tragedię wojny wietnamskiej czy wojnę i polityczny kontekst eskalacji zbrodniczych działań w krajach byłej Jugosławii. Ogromne wrażenie robi instalacja *Eichmann i Anioł*, w której w jedną opowieść splata się ikoniczny niemal wątek samobójczej śmierci Waltera Benjamina, proces Adolfa Eichmanna oraz kontekst powstania książki *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła* Hannah Arendt. Wszystkie te wątki wpisane zostały w massmedialny anturaż, to on w sposób materialny spina teoretyczną działalność Benjamina z druzgocącymi wnioskami Arendt.

Przygotowana przez kuratorski duet – Dobrilę Denegri i Pontusa Kyandera – wystawa z pewnością należy do najciekawszych w ostatnich kilkunastu miesiącach kulturalnych wydarzeń w naszym mieście. Zdarzyło się, co prawda, kilka małych wpadek (niepotrzebne powtórzenia informacji, jedna znacząca nieścisłość historyczna), *summa summarum* jest to jednak nietuzinkowe wydarzenie. Po raz kolejny toruńscy miłośnicy sztuki otrzymali okazję obejrzenia autorskiej ekspozycji, której znaczenie wykracza daleko poza ramy lokalne. Od jakiegoś czasu mam jednak nieodparte wrażenie, że nie zawsze i nie wszyscy tzw. kulturalni torunianie potrafią docenić to, że nie jesteśmy traktowani jak zaścianek i takimi wystawami wpisujemy się bardzo mocno w kulturalną mapę Europy i świata.

Fotografie historyczne. *Póki nie stanie Jeruzalem w Anglii zielonej, kraju łąk*, 1998 i 2007. fot. Benoit Pailley

Album 70-lecia

ROZBUDOWA UNIWERSYTETU

Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego, 9 czerwca 1967 r.

Uroczyste przekazanie miasteczka akademickiego przez władze PRL

Aleksander Schmidt wręcza odznaczenie prof. Henrykowi Szarskiemu

Koniec lat sześćdziesiątych XX w. dzięki rektorowi prof. Witoldowi Łukaszewiczowi, okrzykniętemu „wielkim budowniczym", przyniósł zmiany, które do dziś służą studentom, pracownikom naukowym i administracyjnym.

W marcu 1967 r. rząd PRL podjął decyzję o rozbudowie naszej Uczelni. Inwestycji sprzyjał fakt, iż w 1973 r. przypadała 500. rocznica urodzin patrona UMK. 9 czerwca 1967 r. nastąpiło wmurowanie kamienia węgielnego pod pierwszy gmach nowego osiedla akademickiego na Bielanach. Kamień wmurowano w południowo-zachodni narożnik fundamentu Domu Studenckiego nr 7. Wspomniany akademik przekazano do użytku już na jesieni następnego roku. W kolejnych latach na Bielanach wybudowano hotele asystenckie, Instytut Chemii, Wydział Biologii i Nauk o Ziemi, Rektorat ze Studium Języków Obcych (później: Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych), Aulę, Akademicką Przychodnię Lekarską z półsanatorium, salę gimnastyczną i stołówkę nr 2 oraz Bibliotekę Główną.

Pod koniec 1970 r. uczelnia obchodziła kolejny jubileusz. Obchody 25-lecia rozpoczęto 16 grudnia akademią (w Collegium Maximum przy Rynku Staromiejskim

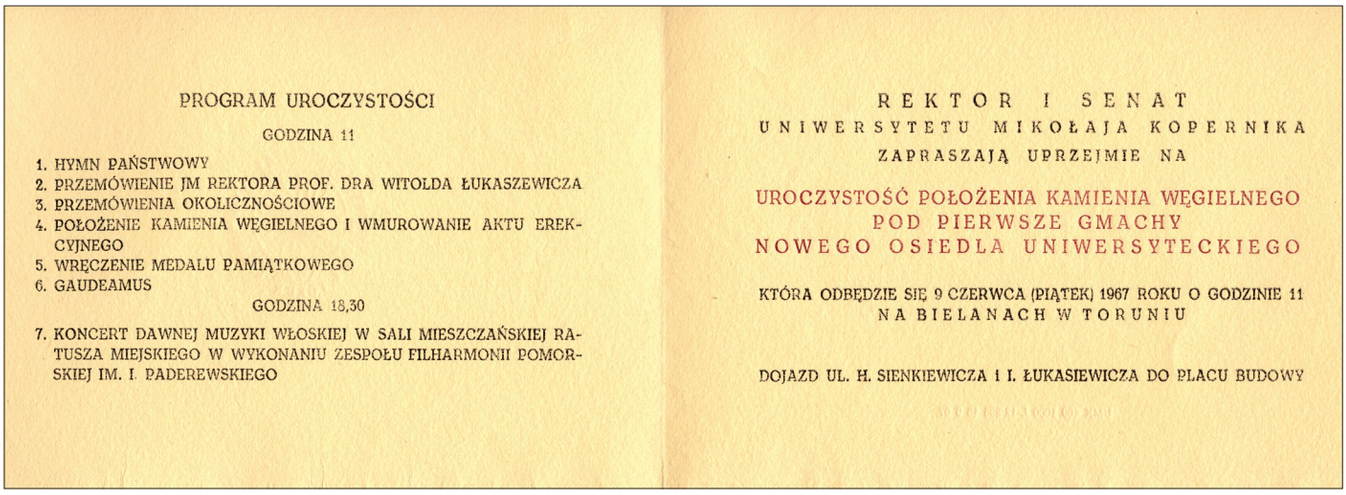

PROGRAM UROCZYSTOŚCI

GODZINA 11

1. HYMN PAŃSTWOWY
2. PRZEMÓWIENIE JM REKTORA PROF. DRA WITOLDA ŁUKASZEWICZA
3. PRZEMÓWIENIA OKOLICZNOŚCIOWE
4. POŁOŻENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO I WMUROWANIE AKTU EREKCYJNEGO
5. WRĘCZENIE MEDALU PAMIĄTKOWEGO
6. GAUDEAMUS

GODZINA 18,30

7. KONCERT DAWNEJ MUZYKI WŁOSKIEJ W SALI MIESZCZAŃSKIEJ RATUSZA MIEJSKIEGO W WYKONANIU ZESPOŁU FILHARMONII POMORSKIEJ IM. I. PADEREWSKIEGO

REKTOR I SENAT
UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA
ZAPRASZAJĄ UPRZEJMIE NA

UROCZYSTOŚĆ POŁOŻENIA KAMIENIA WĘGIELNEGO
POD PIERWSZE GMACHY
NOWEGO OSIEDLA UNIWERSYTECKIEGO

KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ 9 CZERWCA (PIĄTEK) 1967 ROKU O GODZINIE 11
NA BIELANACH W TORUNIU

DOJAZD UL. H. SIENKIEWICZA I I. ŁUKASIEWICZA DO PLACU BUDOWY

6), w czasie której wręczono odznaczenia. Wieczorem, podobnie jak w trakcie obchodów poprzedniej rocznicy, w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego odbył się koncert muzyki dawnej w wykonaniu zespołu Filharmonii Pomorskiej.

Trzy lata później, 18 lutego, rozpoczęto obchody Roku Kopernikowskiego w nowej Auli Uniwersyteckiej. Z okazji urodzin patrona zorganizowano w mieście w ciągu roku wiele imprez. I tak, od początku roku można było oglądać wystawę malarstwa *Kopernik – Kosmos* (140 prac 112 plastyków) w Muzeum Okręgowym, także zaprezentowaną poza granicami naszego kraju, m.in. w Belgii i Grecji. We wrześniu otwarto największą ekspozycję w powojennych dziejach polskiego muzealnictwa: *Epoka Kopernikowska w sztuce europejskiej w latach 1450–1550*. W kolejnych dniach (5–8 września) odbył się Nadzwyczajny Kongres Unii Astronomicznej (NK MUA), natomiast 7–12 września zjazd najwybitniejszych ludzi nauki z całego świata – Kongres Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki (MUNiFN) pn. „Colloquia Copernicana". Od 14 do 17 września trwało Międzynarodowe Spotkanie Studentów „Intercopernicalia". Żacy uczestniczyli w licznych koncertach, widowiskach plenerowych, wystawach i pokazach filmowych. Z okazji Roku Kopernikowskiego ukazał się także pierwszy przewodnik *Szlakiem Kopernika*.

2 października odbyła się uroczystość inaugurująca nowy rok akademicki 1973/1974 oraz przekazanie władzom UMK miasteczka akademickiego przez przedstawicieli partii i rządu PRL. 28 października Telewizja Polska wyświetliła film dokumentalny *Aby człowiek zrozumiał (sic!) człowieka*, w reżyserii Wiesława Stradomskiego. Część dokumentu nakręcono na ulicach Torunia, podczas lektoratu esperanto w Studium Języków Obcych UMK oraz w Studenckim Kole Naukowym Esperantystów.

Na podstawie zasobu Archiwum UMK
opracowała Weronika Krajniak.
Fotografie pochodzą z zasobu Archiwum UMK

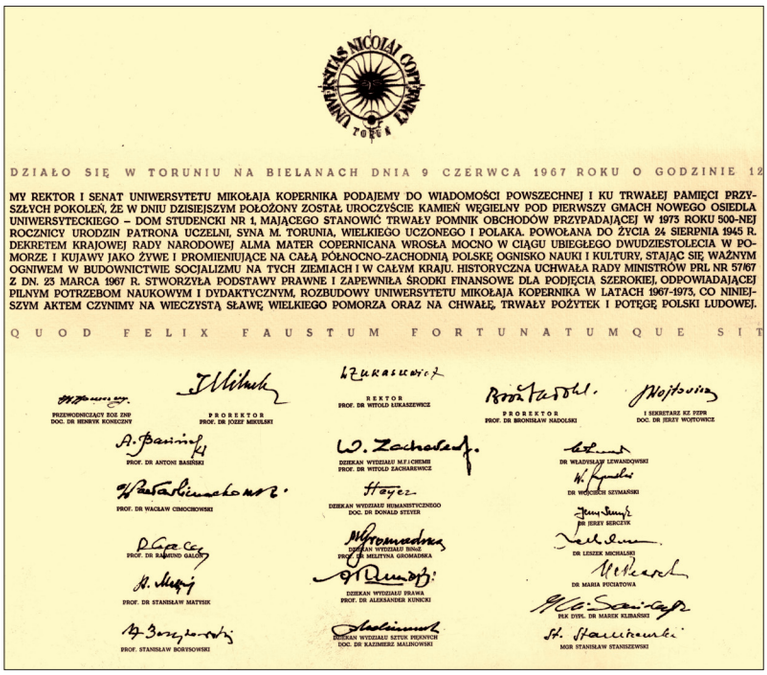

UNIVERSITAS NICOLAI COPERNICI TORUNENSIS

DZIAŁO SIĘ W TORUNIU NA BIELANACH DNIA 9 CZERWCA 1967 ROKU O GODZINIE 12

MY REKTOR I SENAT UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA PODAJEMY DO WIADOMOŚCI POWSZECHNEJ I KU TRWAŁEJ PAMIĘCI PRZYSZŁYCH POKOLEŃ, ŻE W DNIU DZISIEJSZYM POŁOŻONY ZOSTAŁ UROCZYŚCIE KAMIEŃ WĘGIELNY POD PIERWSZY GMACH NOWEGO OSIEDLA UNIWERSYTECKIEGO – DOM STUDENCKI NR 1, MAJĄCEGO STANOWIĆ TRWAŁY POMNIK OBCHODÓW PRZYPADAJĄCEJ W 1973 ROKU 500-NEJ ROCZNICY URODZIN PATRONA UCZELNI, SYNA M. TORUNIA, WIELKIEGO UCZONEGO I POLAKA. POWOŁANA DO ŻYCIA 24 SIERPNIA 1945 R. DEKRETEM KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ ALMA MATER COPERNICANA WROSŁA MOCNO W CIĄGU UBIEGŁEGO DWUDZIESTOLECIA W POMORZE I KUJAWY JAKO ŻYWE I PROMIENIUJĄCE NA CAŁĄ PÓŁNOCNO-ZACHODNIĄ POLSKĘ OGNISKO NAUKI I KULTURY, STAJĄC SIĘ WAŻNYM OGNIWEM W BUDOWNICTWIE SOCJALIZMU NA TYCH ZIEMIACH I W CAŁYM KRAJU. HISTORYCZNA UCHWAŁA RADY MINISTRÓW PRL NR 57/67 Z DN. 23 MARCA 1967 R. STWORZYŁA PODSTAWY PRAWNE I ZAPEWNIŁA ŚRODKI FINANSOWE DLA PODJĘCIA SZEROKIEJ, ODPOWIADAJĄCEJ PILNYM POTRZEBOM NAUKOWYM I DYDAKTYCZNYM, ROZBUDOWY UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W LATACH 1967-1973, CO NINIEJSZYM AKTEM CZYNIMY NA WIECZYSTĄ SŁAWĘ WIELKIEGO POMORZA ORAZ NA CHWAŁĘ, TRWAŁY POŻYTEK I POTĘGĘ POLSKI LUDOWEJ.

QUOD FELIX FAUSTUM FORTUNATUMQUE SIT

PRZEWODNICZĄCY ZOR ZNP DOC. DR HENRYK KONECZNY
PROREKTOR PROF. DR JÓZEF MIKULSKI
REKTOR PROF. DR WITOLD ŁUKASZEWICZ
PROREKTOR PROF. DR BRONISŁAW MAŁOLSKI
I SEKRETARZ KZ PZPR DOC. DR JERZY WOJTOWICZ
PROF. DR ANTONI BASIŃSKI
DZIEKAN WYDZIAŁU M.F.I CHEMII PROF. DR WITOLD ZACHAREWICZ
DR WŁADYSŁAW LEWANDOWSKI
PROF. DR WACŁAW CIMOCHOWSKI
DZIEKAN WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO DOC. DR DONALD STEVER
DR JERZY SERCZEK
PROF. DR RAYMOND GALON
DZIEKAN WYDZIAŁU BIOL. PROF. DR MELITYNA GROMADSKA
DR LESZEK MICHALSKI
DR MARIA PUCIATOWA
PROF. DR STANISŁAW MATYSIK
DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWA PROF. DR ALEKSANDER KUNICKI
PEK DYR. DR MAREK KLIMARSKI
PROF. STANISŁAW BORYSOWSKI
DZIEKAN WYDZIAŁU SZTUK PIĘKNYCH DOC. DR KAZIMIERZ MALINOWSKI
MGR STANISŁAW STANISZEWSKI

Artur Duda

CIEMNOŚĆ. TEATR NA WOJNIE

Teatr alternatywny ma odwagę schodzić w ciemność. Taka myśl przychodzi do głowy po dwudziestej trzeciej Klamrze.

Zaczęło się od mocnego uderzenia – rozrywkowy ze swej natury Teatr Usta Usta Republika sprytnie zrekrutował widzów do batalionu jabłek (czytaj: żołnierzy), który broni sadu (ojczyzny) przed inwazją zielonych ludzików (tzn. separatystów). Poznański zespół pod wodzą świetnie dysponowanego aktorsko Wojciecha Wińskiego w roli Marszałka sprawnie dyryguje publicznością, nadając jej jabłkowe pseudonimy i zadania bojowe, nakłania do chóralnie wypowiedzianej przysięgi czy wspólnego śpiewania „hymnu" *Czerwone jabłuszko*. Za sprawą nośnej metafory i brawurowych recytacji poezji Miłosza (*Który skrzywdziłeś*), Broniewskiego (*Bagnet na broń*) etc. Teatr Usta Usta Republika wdziera się w rejony poważnych dyskusji o narodowych obowiązkach i lęku przed wojną. Nie boicie się, że „przyjdą podpalić wasz dom, Polskę"? Nie boicie się transmisji egzekucji? Nie boicie się, że zielony ludzik łamaną polszczyzną powita Was, gdy wyjdziecie na własne podwórko? Przy czym Wiński *et consortes* nie ulegają łatwemu moralizowaniu i hurrapatriotyzmowi, poprzez śmiech i parodię wnikliwie przyglądają się mechanizmom zbiorowego entuzjazmu bojowego, który prowadzi do konsolidacji narodu za pomocą prania mózgu i eliminacji „elementów niepewnych".

Podobnie uczynił poznański Trzeci Teatr Lecha Raczaka w spektaklu *Spisek smoleński,* zanurzając się w bagnistych ciemnościach teorii spiskowych na temat „ruskich zabójców" pasażerów samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem. Protestowała w prasie lokalnej posłanka Sobecka, nie bardzo wiedząc, przeciw czemu protestuje. Raczak w żadnym razie bowiem nie drwi z ofiar katastrofy, choć „leci" po nazwiskach. Mróz idzie po kościach, kiedy słucha się rzeczowej rozmowy pilotów przed katastrofą albo dzwonków komórek na miejscu zagłady – z polonezem Ogińskiego jako motywem głównym. Lech Raczak poza tym, że bezlitośnie obnaża naiwność teorii zamachu, zajmuje się duszą polską skażoną megalomanią, ksenofobią, bohaterszczyzną (szydercza pieśń o idących na śmierć z okrzykiem „kurwa mać" na ustach). Odtwarza cały ten zgiełk, który zapanował nad trumnami. Gorszące okrzyki, obelgi z obu stron, tam gdzie powinna panować cisza. Najbardziej dojmującym obrazem *Spisku smoleńskiego* jest poetyckie ujęcie samolotu w momencie startu: trzy krzesła jedno za drugim, zajęte przez pasażerów, m.in. przez stewardessę w chustce na szyi, narastający huk silników, start i świadomość katastrofy, która wydarzy się za chwilę – zaglądamy w ciemność, w otchłań śmierci. Nie mówić już o tym? Dlaczego nie?

Zwycięzca Klamry'2015: NeTTheatre „The Hideout/ Kryjówka"

Klamra jak zawsze układa się w kalejdoskop form teatralnych: przemknęły w tym roku przez sceny „Od Nowy" lalki w zakrwawionych akwariach (*Hamlet* Walnego Teatru), przekładane klocki w pseudoperformansie Unii Teatr Niemożliwy (*Aleatorium*), trening sztuk walki Grupy Kijo (*Do*) oraz szkolny teatr polityczny (*Wielogłos* Teatru Węgajty z malutkimi wtrętami teatru antropologicznego w maskach). Bardziej wciągające okazały się *Baśnie z mchu i liszaja* starych wyjadaczy Leszka Bzdyla i Jana Kochanowskiego, cielesno-ruchowa baśń na podstawie prozy Itala Calvino, ukazująca dwójkę facetów zmagających się z kanapą, lodówką i radiem we własnym, dziwacznym świecie. Do historii festiwalu przejdzie kreacja nagiego Leszka Bzdyla jako nimfy (tak!) kąpiącej się w wyimaginowanym jeziorze. Na drugim biegunie teatru graficznego i refleksyjnego ulokowała się Komuna Warszawa z remiksem *Paradise Now* legendarnego kontrkulturowego The Living Theatre. Dla mnie uderzająco melancholijna opowieść o bezsensie buntu w neoliberalnej Polsce. Jeśli nie buntują się już nawet urodzeni kontestatorzy, to kto poniesie pochodnię buntu niezależnego teatru?

Jana Kochanowskiego zobaczyliśmy także w spektaklu macierzystej grupy Cinema. *Rewia ognia* to jak zawsze w zespole Zbigniewa Szumskiego męczący, fizyczny teatr, szamotaniny z przedmiotami, krzesłami o ruchomych nogach i własnymi ubraniami. To wyczołgiwanie się z dziur w ścianach domu, rywalizacja kobiet-krzeseł o różnych układach nóg, zrzucanie przeciwniczki-krzesła z hukiem na ziemię. Obrazy sceniczne multiplikowane na ekranach, zapętlone działania bez końca, rewia kości – suche trzaski krzeseł-kukieł, krzeseł-obozowych „muzułmanów", monotonny ryk betoniarki przenikający się z przedwojennymi szlagierami muzyki w jidysz. Nie trzeba rozumieć tego spektaklu literalnie, wystarczy przyjąć symfonię pokracznych ruchów niezgrabnych figur, zgrzytliwych dźwięków, szumów, łomotów jako próbę przedstawienia Niemożliwego – Holokaustu. Lubię takie przedstawienia, po których na długo zostają mi w głowie wyraziste obrazy. „Ja urodziłem się trzydzieści lat po wojnie, nie zastałem tu pokoju".

Siedemdziesiąt lat po Holokauście rana Europy pozostaje niezagojona. O tym właśnie był spektakl NeTTheatre *The Hideout/ Kryjówka*. O polskich Żydach, którzy przeżyli wojnę w ukryciu, i nadal w nim tkwią, uwięzieni we własnym losie, który jest naszym polskim losem. Passini wprowadza widzów do kryjówki, która daje im namiastkę przeżyć ocalałych – zgięci w pół przeciskamy się w kartonowym namiocie z dziurami na czarne niebo teatralnej sali, pod nićmi Moniuszkowej prząśniczki lub Mojr. Sam Passini krąży w onirycznym świecie, grając na klarnecie piękną klezmerską melodię. Postaci żydowskie z dramatów Wyspiańskiego spotykają się z żydowskimi „mieszkańcami" kryjówek. Podziemna żydowska Polska (aż się prosi o Mickiewiczowską frazę „nasz naród jak lawa") pragnie uwolnienia, wyjścia na powietrze. Najpierw trzeba jednak wypowiedzieć to traumatyczne doświadczenie zamknięcia, bezruchu, szeptu, lęku i radości z ocalenia, która jednakowoż nigdy nie pozwoliła na życie pełną piersią. Z NeTTheatrem zeszliśmy do Tartaru, gdzie cierpi się wieczne męki pamięci. Wyjście na powierzchnię przynosi chwilową ulgę. Co najmocniej łączy Polaków i Żydów? To, że niosą umarłych w sobie przez całe życie. Z(obo)wiązani. Pod wrażeniem uwięzienia w „kryjówce" publiczność Klamry przyznała swoją nagrodę właśnie zespołowi Pawła Passiniego.

Izabela Terek-Jopkiewicz i krzesła w „Rewii ognia" Teatru Cinema

Zostałem w Od Nowie po ostatnim spektaklu tegorocznej Klamry, w nocy. W sali na dole kończyło się składanie scenografii do przedstawienia *The Hideout/Kryjówka*. Paweł Passini siedział z żoną spokojnie z boku, przyglądając się pobojowisku demontowanego pospiesznie teatru. Na górze, przy barze, zaczęły się tradycyjne tańce na zamknięcie festiwalu. Dyskoteka. Świat z ciemności zawsze wychodzi na słońce. Może na szczęście. Przy stoliku myślałem o tym, jak bym się zachował, gdyby przyszedł ktoś i zechciał ze mną „tańczyć". To znaczy: bić się. Czy stanąłbym do walki o honor (co to jest honor dzisiaj?), czy odszedłbym, ryzykując oskarżenie o tchórzostwo, zdradę. Nie wiem. Ale wiem, że łatwo jest wywołać wojnę – o Krym lub Helenę trojańską, trudniej leczyć traumy przez długie lata potem. Takie są właśnie nauki Klamry.

23. Alternatywne Spotkania Teatralne „Klamra", 14–21 marca 2015 r.

Zdjęcia: Michał Kołosowski

TO BYŁ NAJWŁAŚCIWSZY MOMENT

Z Łukaszem Pawłowskim, wioślarzem AZS-u UMK Toruń, który kilka miesięcy temu zakończył sportową karierę, rozmawia Radosław Kowalski

Fot. nadesłana

– Przygodę ze sportem postanowiłeś zakończyć w wieku 31 lat. Teoretycznie można byłoby pewnie jeszcze przez kilka sezonów ją kontynuować. Nie dało się już nic z tej kariery „wycisnąć", przeczekać choćby do najbliższych igrzysk czy innej wielkiej światowej imprezy?

– Pewnie by się dało, ale po co? W sporcie nie chodzi o to, by „przeczekiwać", ale o to, by zdobywać medale, być cały czas w czołówce. Czekać to można na autobus na przystanku. Doszedłem do wniosku, że byłoby mi bardzo ciężko osiągać wyniki na światowym poziomie, nie mówiąc już o kosztach, jakie musiałbym ponosić – nie mam, rzecz jasna, na myśli kwestii finansowych. Decyzja była trudna, ale zdecydowałem się na jej podjęcie. To był najwłaściwszy moment.

– Lista twoich sukcesów jest długa. Największym był oczywiście srebrny medal igrzysk olimpijskich w Pekinie. Czy czujesz się zatem sportowcem spełnionym?

– I tak, i nie. Mam w swojej kolekcji medale najważniejszych imprez, z mistrzostwami świata seniorów i igrzyskami na czele, ale nigdy nie udało mi się na tych zawodach stanąć na najwyższym stopniu podium. Z drugiej strony nie mam sobie nic do zarzucenia. Jestem bardzo dumny z tego, co osiągnąłem w sporcie. Czuję się spełniony, ale może nie tak do samego końca, bo jednak złoto z igrzysk to największe marzenie dla każdego sportowca.

– Analizowałeś zapewne, już tak na chłodno, swoją karierę. Czy znalazłeś taki moment, o którym teraz powiesz, że poszedłeś złą drogą, że mogłeś, czy nawet powinieneś, postąpić inaczej?

– Nie, nie zmieniałbym niczego. Tym bardziej że nie wiem, do czego taka zmiana mogłaby doprowadzić. Teraz pozostanie już tylko i wyłącznie „gdybanie". Wszystkie decyzje, które podjąłem podczas mojej kariery, uważam za słuszne, teraz postąpiłbym podobnie. Byłem przecież sportowcem, który prezentował wysoki poziom, osiągnąłem sporo sukcesów, więc naprawdę nie mam czego żałować i do czego się przyczepić.

– Kiedy dokładnie podjąłeś decyzję o zakończeniu kariery?

– Jesienią ubiegłego roku, ale tak prawdę mówiąc, ta decyzja „chodziła" za mną już od dwóch lat. Myślałem dużo o karierze, o tym, czy sport sprawia mi jeszcze frajdę i co chcę robić w przyszłości. Byłem już troszkę zmęczony, zdrowie na wszystko mi nie pozwalało, wyniki także nie były zadowalające. To była naturalna kolej rzeczy, nie chciałem odcinać kuponów, tylko zakończyć pewien etap w swoim życiu.

– Nie brakuje ci tego rygoru sportowca? Wstajesz rano, myślisz „muszę iść na trening", po czym dochodzi do ciebie, że przecież już nie trenujesz...

– Właśnie tak nie jest. Co więcej, coraz częściej cieszę się z faktu, że nie muszę iść na trening, tylko mogę. Bo ze sportem nie rozstałem się. Ćwiczę kilka razy w tygodniu, przede wszystkim na siłowni, staram się też od czasu do czasu pobiegać. Pracuję z młodymi adeptami wioślarstwa, więc sport wciąż jest obecny w moim życiu i pewnie tak już zostanie na dłużej.

– A jakie plany na „pozasportową" przyszłość?

– Jak już wspomniałem, pracuję z młodzieżą w naszym klubie. Mam też kilka godzin w szkole nr 32 w Toruniu o profilu sportowym. Jestem ponadto trenerem personalnym po specjalnym kursie. Na brak zajęć więc nie narzekam. Zaczynam „życie po życiu" sportowca, ale też muszę się przekonać, co chcę dalej robić. Zobaczymy zatem, co z tego wyjdzie.

– Dziękuję za rozmowę.

Winicjusz Schulz

GITAROMAŃSKI

www.gitaromanski.pl

Fajnie, gdy nagrywa się płytę „bez napinki", gdy nie jest to coś z gatunku „być albo nie być" w branży. Ileż to rockowych arcydzieł powstawało na luzie, a ileż spektakularnych klęsk było, wówczas gdy artysta na siłę coś musiał udowodnić (promotorom, wytwórni płytowej itd.).

Tuż przed wielkanocnymi świętami pojawił się w redakcji nasz fotoreporter, ale tym razem nie przyniósł zdjęć, lecz … płytę. Wiedziałem wprawdzie, że Andrzej Romański muzykuje w wolnych chwilach, ale tym razem sprawa wyglądała bardzo, bardzo poważnie. Po chwili dzierżyłem w ręku elegancko wydany album GITAROMAŃSKI – „Podróż oStatkiem sił". Intrygujące zdjęcia (Andrzeju, gdzie je zrobiłeś?) dawały nadzieję, że i zawartość krążka będzie podobna.

Za słuchanie zabrałem się jeszcze tego samego dnia – z zaciekawieniem, ale i niepokojem. Czy będę potrafił przełamać prozaiczne skojarzenia – to przecież głos faceta, z którym na co dzień rozmawiam o zdjęciach, okładkach do Głosu. I dotarło do mnie, że choć recenzuję płyty od około 30 lat, pierwszy raz jestem w takiej sytuacji. Nawet gdy dane mi było przed laty być na próbach Republiki, rozmawiać z Grzegorzem, Krzywym, a potem słuchać płyt Republiki – to już było inne doświadczenie.

Ale koniec z didaskaliami. Czas na muzykę. Wspomniałem o Republice – jest coś z niej, z jej ducha i … charakterystycznych chórków. Ale zdziwiłoby mnie, gdyby nie było. Andrzej nigdy nie krył tej fascynacji. Wiem, że artyści nie przepadają za tym, gdy ich muzykę przyrównuje się do innych twórców, ale GITAROMAŃSKI musi mi wybaczyć. To nie jest jeszcze nazwa, która powszechnie kojarzy się z konkretnymi utworami, więc porównania są konieczne. „Kosmaty ból", „Pierzyna marzeń", „Sprzedawcy" trochę takich „republikańskich" konotacji przywołują. Ale gdzieś tam po drodze spotykam także Lecha Janerkę (tego bardziej refleksyjnego, z wolna cedzącego frazy). I przy okazji okazuje się, że w klimatach zrodzonych w latach 80. i 90. wciąż można wymyślać rzeczy brzmiące świeżo.

Są i skojarzenia zagraniczne. Pierwsze dźwięki płyty – jak u Hendriksa, może Satrianiego też. Kiedy z kolei odwołam się do King Crimson i Roberta Frippa Andrzej pewnie zdziwiony nie będzie, ale gdy dorzucę do tego Stevena Wilsona, a także Transatlantic, to może już zapytać, skąd mi się to wzięło. Takie skojarzenia! A w takiej „Kłótni morskiej" nawet da się doszukać elementów flamenco (ale takich rodem z tria Al Di Meola, Paco De Lucia, John McLaughlin).

Jest więc fajnie, chwilami nawet przebojowo („Biznesmeni śpiewają"). Gatunkowo trudno to zdefiniować (a może i dobrze!). To album dla tych, którzy oczekują od rocka czegoś więcej niż fraz, które da się łatwo śpiewać z zespołem na koncercie. To wiele solidnej gitarowej roboty (w końcu nazwa formacji zobowiązuje). Jest ta płyta także wyzwaniem. Gdy zerknąłem na tył okładki, zdałem sobie z tego sprawę, nim zabrzmiały pierwsze dźwięki. Tylko trio (albo aż trio) – prócz Andrzeja Romańskiego (gitary, śpiew) to także Piotr Wituszyński na perkusji i Przemysław Bernacki na basie. Grać we trzech i intrygująco zapełnić przestrzeń to wielka sztuka. The Cream, Rush to potrafili. GITAROMAŃSKI też robią to fajnie, mieszając polskie i zagraniczne rockowe tradycje. Trzymam za Andrzeja kciuki. Mam jednak rozterkę, czy powinienem. A jak mu się powiedzie w rockowym świecie, to kto będzie robił zdjęcia dla Głosu?

OD NOWA ZAPRASZA

7.05. (czwartek), godz.20:00 **JUWENALIA – KONCERTOWA FALA.**

8.05. (piątek) od godz. 21:00. **JUWENALIA – 5 DANCING NA 70-LECIE – LATA 80.**

9.05.(sobota) od godz. 17:00. **JUWENALIA – koncert.**

11–14.05. (poniedziałek – czwartek), godz. 19:00. **XVI MAJOWY BUUM POETYCKI**. Wystąpią m.in.: Krzysztof Siwczyk, Michał Pranke, Anna Dwojnych, Piotr Sommer, Bartłomiej Majzel, Bianka Rolando, Jurij Andruchowicz, Andrzej Sosnowski, Marcin Jurzysta, Bohdan Zadura, Szymon Słomczyński, Paweł Tański, Marta Kapelińska. W programie m.in.: WIELKI BUUMOWY SLAM POETYCKI, film: „TOTART czyli odzyskiwanie rozumu", reż. Bartosz Paduch, wernisaż wystawy, # Odczytu dźwięku – performance poetycko-muzyczny, GRUPA LITERACKA PIEKARY24: Transmisja Poetycka „od-nowa", koncert TYMON & THE TRANSISTORS.

15.05. (piątek), godz. 20:00. **KONCERT GRUPY PANCERNE RYBY.**

18.05. (poniedziałek), godz. 19:00, Kino Studenckie **NIEBIESKI KOCYK** przedstawia: „DZIKA DROGA", reż. Jean-Marc Vallée, USA 2015.

19.05. (wtorek), godz. 19:00. Zakończenie sezonu Kina Studenckiego **NIEBIESKI KOCYK – pokaz specjalny.**

20.05. (środa), godz. 20:00. **WIECZÓR PODRÓŻNIKA. „Tryptyk z podróży: Santiago de Compostela, Kamczatka, Ameryka Południowa" – spotkanie z Szymonem Banaszczykiem.**

GALERIA 011

27 kwietnia – 18 maja. Wystawa rysunku Sylwii Stachulskiej pt. „Summa Summarum".

Sylwia Stachulska jest absolwentką edukacji artystycznej na Wydziale Sztuk Pięknych UMK. Wystawa jest pewnym rodzajem podsumowania dorobku artystycznego. Na wystawę składa się kilka cykli rysunków, m.in.: „Zwoje", „Seria warzywna", ,,Gramin", oraz ilustracje.

GALERIA DWORZEC ZACHODNI

16 kwietnia – 9 maja. Wystawa malarstwa prof. Stanisława Baja. Prof. STANISŁAW BAJ urodził się we wsi Dołhobrody nad Bugiem, na Podlasiu. W latach 1972–1978 studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jest profesorem tej uczelni na Wydziale Malarstwa. Dorobek artystyczny S. Baja obejmuje malarstwo, rysunek, a także grafikę. Dominują wśród nich portrety oraz pejzaże, dla których inspiracją są mieszkańcy Dołhobród oraz nadbużańskie krajobrazy.

Galerie czynne: poniedziałek – piątek w godz. 10:00– 17:00; w dniu wernisażu: 19:00–22:00

GAŁCZYŃSKI W ROLI GŁÓWNEJ

27–28 marca w Sali Kolumnowej Towarzystwa Naukowego odbyły się przesłuchania uczestników V Ogólnouniwersyteckiego Konkursu Recytatorskiego – w tym roku upamiętniającego 110. rocznicę urodzin Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Organizatorem wydarzenia był Instytut Literatury Polskiej WF UMK. Patronat nad konkursem objął toruński Urząd Miasta.

Jury w składzie: dr hab. Władysław Sawrycki (przewodniczący), dr hab. Paweł Tański, dr Elżbieta Kruszyńska, dr Damian Kaja oraz Katarzyna Gentkowska – wysłuchało 26 recytacji. Oto wyniki: I miejsce (ex aequo) – Zuzanna Wiśniewska (UMK, kulturoznawstwo) i Mikołaj Tadra (Policealne Studium Edukacji i Praktyk Teatralnych w Toruniu), II miejsce – Aleksandra Maria Penszyńska (UMK, prawo), III miejsce – Patryk Wieczorek (UMK, filologia polska). *(AS)*

Od lewej: Zuzanna Wiśniewska, Mikołaj Tadra, Patryk Wieczorek, Katarzyna Staryków, Aleksandra Maria Penszyńska, Agata Kowalska

Fot. nadesłana

Winicjusz Schulz

GŁOS NA STRONIE

Prawie pięć milionów złotych, jak to się prozaicznie mówi, „do przodu". Trzeba przyznać, że rektor prof. Andrzej Tretyn, ogłaszając taki wynik finansowy UMK za rok ubiegły na specjalnej konferencji prasowej, wprawił dziennikarzy w niezłe osłupienie. Patrzyłem na zdziwione miny koleżanek i kolegów po fachu. Ale jak to? – mówił ich pytający wzrok. Przyzwyczailiśmy się już do finansowych kłopotów UMK, a tu taki „njus". Prof. Tretyn lojalnie jednak uprzedzał, że ten wynik jeszcze niczego nie gwarantuje na przyszłość i na przykład rok 2015 może już nie być tak udany. Widać jednak, że reformy przynoszą efekt.

Należy zatem się cieszyć, ale najgorsze, co jako społeczność Uniwersytetu moglibyśmy teraz zrobić, to popaść w samozadowolenie – skoro jest zysk, to „hulaj dusza, piekła nie ma". Warto bowiem pamiętać także o innych danych, które rektorzy (w konferencji uczestniczyli także prof. Danuta Dziawgo i prof. Andrzej Sokala) pokazali. Martwić muszą szczególnie pewne „czerwone paski" na wykresach poniżej osi odciętych. Świadczą o tym, że niektóre z wydziałów tkwią w głębokim deficycie. I jeśli ta cała reforma ma mieć sens, to owe czerwone paski już wkrótce muszą zniknąć. Wydziały mają bowiem dojść do finansowej stabilności. Czy jest po temu wystarczająca determinacja i świadomość? Miejmy nadzieję, że tak.

Przy okazji zrodziły mi się skojarzenia z ... Grecją. Syriza, która wygrała tam wybory, zapowiadała, że skończy się zaciskanie pasa, wielkie reformowanie. Zastąpi je ... cud. Pieniądze jakoś się znajdą. I będzie po dawnemu. A jak nawet pojawią się znów finansowe kłopoty, to znajdzie się dobry (czytaj: bogaty) wujek, który grosza nie poskąpi. Oby takie myślenie nie zagościło na niektórych wydziałach, zwłaszcza że przed nami rok „reformy 2.0". Proste pomysły na oszczędzanie już zostały zastosowane. Teraz to dopiero trzeba będzie się „nagimnastykować", by jeszcze wpaść na kolejny koncept, jak, nie obniżając jakości funkcjonowania wydziału, uzyskać kolejne oszczędnościowe efekty.

Wolę nie myśleć, co stać się może, gdyby owych konceptów zabrakło. Dobrze byłoby jednak, aby Uniwersytet mógł nadal szczycić się swymi wszystkimi wydziałami...

Wojciech Streich

ZARAZ WRACAM

Kiedyś jeden z profesorów fizyki powiedział mi, że tak naprawdę zaczął rozumieć swoją dziedzinę, gdy w Polsce zaczęły ukazywać się książki znanych popularyzatorów, często wybitnych specjalistów, w tym także laureatów Nagrody Nobla. Wcześniej – mówił profesor – byliśmy zdani głównie na literaturę rosyjską, która przedstawiała fizykę poprawnie, ale zupełnie ignorowała ducha zjawisk, które nas otaczają i są tak fascynujące.

Ta wypowiedź uzmysłowiła mi, że popularyzacja nauki jest czymś niezwykle ważnym i to tak, jak najlepsze publikacje w „Nature" czy „Science". Bo przecież prawdziwa przygoda z nauką zaczyna się już w szkole podstawowej lub średniej. To tam pojawiają się pierwsze fascynacje naukami ścisłymi, o życiu czy humanistycznymi. Jednak żeby to była przygoda i żeby przerodziła się w prawdziwą pasję (drogę życiową), trzeba zetknąć się z pięknymi i mądrymi książkami, i to nieważne w jakiej formie – papierowej czy elektronicznej. Będzie miał także wielkie szczęście ten uczeń, który spotka mądrego nauczyciela, potrafiącego wytłumaczyć elementy, z których buduje się wiedzę, i jak one są ze sobą wzajemnie powiązane. W sformułowaniu „będzie miał szczęście" ukryta jest jednak informacja, że takich nauczycieli jest niewielu, gdyż większość uczniów nie zetknęła się z dobrymi pracami popularnonaukowymi lub osobami, które przekazały im bakcyla wiedzy. I tu się koło zamyka.

Dlaczego tak się dzieje? Ano dlatego że w Polsce nie ma tradycji pisania „dla ludzi". Wszystko musi być naukowe lub „naukawe". Metoda pisania prac w szkołach wyższych całkiem zdominowała sposób przekazywania wiedzy. Dla przeciętnego Kowalskiego jest to próg nie do przebrnięcia. Na dodatek badacze próbujący pisać „dla ludu" są często narażeni na ataki lub kpiny ze strony swoich środowisk. A ci, co już zadomowili się na rynku, są uważani za sprytnych rzemieślników, no bo wiadomo: AA pisze o przedwojennych elitach i aferach, BB – o tym, jak nie zwariować w małżeństwie, a CC – jak zyskać na giełdzie, zarabiając średnią krajową.

Jak zmienić tę sytuację? Myślę, że należy zacząć premiować badaczy, którzy podejmą się tego trudnego dzieła. W jaki sposób to robić? A na to pytanie odpowiedź na pewno zna KEJN – czyli Komitet, którego zadaniem jest ocenić i ważyć dorobek naukowców.

KSIĘGARNIA UNIWERSYTECKA

kupuj
więcej
za
mniej

rabat

dla wszystkich
pracowników,
studentów
i uczestników programu
Absolwent UMK

-15%

Uniwersytecka Księgarnia Naukowa
ul. Reja 25, 87-100 Toruń
tel./fax 56 611 42 98
e-mail: ksiazki@umk.pl

godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek 9.00–17.00
sobota 10.00–14.00

www.kopernikanska.pl